Nr. 145. Lwów — Środa dnia 26 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Jana i Pawła	Elyseja Prep.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 7	Długość dnia g. 15 m. 54
Jutro:	św. Władysława	Amosa Prep.			Zachód „ 7 „ 58	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 czerwca.

Lord Rosebery spadł z konia, podanego mu uprzejmie przez ministra wojny Campbell Bannermanna, — i podał się do dymisyi. Koń był niezawodnie wyproszony przez szefa gabinetu, lubo i to pewna, że jego kolega Campbell miał słuszny powód do rozżalenia na izbę gmin za jej uchwałę, uszczuplającą pensyę tego ministra o sto funtów za to, iż zapasy amunicyi są niedostateczne. W Anglii istnieje osobna instytucya militarna złożona z najwybitniejszych powag wojskowych i niezależna od zmiennych prądów w parlamencie. Ona to decyduje o wszelkich zapasach militarnych, a zatem jeśli amunicyi było na składach rzeczywiście za mało, to winien temu minister wojny o tyle tylko, o ile jest członkiem owej militarnej rady. Następnie, uchwała izby gmin, dotkliwa dla ambicyi Campbella, była przypadkowa, zdarzyło się mianowicie, że członków rządowego obozu przybyło na posiedzenie za mało, z czego skorzystała opozycya, czyniąca wszelkie psoty rządowi, i przeforsowała ową uchwałę. Wreszcie ministeryum, uznające się za instytucyę solidarną, oświadczyło się za Campbellem i prosiło go nie zważać na przypadkowy wynik głosowania izby. Podobne obcinanie pensyi ministrom za karę nieraz już bywało w Anglii, nie pociągając za sobą ustąpienia ukaranej osoby. Z tych więc wszystkich powodów Campbell mógł nie brać do serca uchwały parlamentarnej, nie uczynił jednak tego i podał się do dymisyi, bo i sam zdawna jej pragnął i niezaprzeczenie chciał Rosebery'emu dać dobrą sposobność do ustąpienia z powodu takiej sprawy, która się nie wiąże z żadną kwestyą międzynarodowego lub wewnętrznego znaczenia i w gruncie rzeczy jest drobiazgową.

Rosebery niezawodnie chciał ustąpić, bo urzędowanie stało się dlań zadaniem nadzwyczaj ciężkiem, niewdzięcznem i w przyszłości jeszcze trudniejszem. Wszystko się odwróciło od niego: stracił zdrowie, ponosił raz po raz klęski dyplomatyczne, zupełnie się rozszedł z ministrem skarbu Harcourtem, który nieraz i niedwuznacznie dawał do zrozumienia, iż wszystkie nieszczęścia, spadające na obóz rządowy, pochodzą z niezręczności szefa gabinetu, — przy każdych niemal uzupełniających wyborach tracił zwolenników, a ci, którzy pozostali, coraz natarczywiej domagali się odeń kroków, niezgodnych z jego przekonaniem. Kilka dni temu, podczas wyborów uzupełniających w Inverneshirze, kandydat ministeryalnego stronnictwa — jak zwykle — upadł, opozycyjny zwyciężył. Ten nowy cios wytrącił z równowagi szczupłą już większość rządową i zażądała ona od gabinetu, aby dla zelektryzowania kraju i podniecenia tłumów powtórzył przeszłoroczny wniosek o zreformowaniu izby lordów. Ten wniosek byłby oczywiście przyjęty przez deputowanych paru głosami większości, a odrzucony przez lordów jednomyślnie i bez rozpraw, jak w roku przeszłym. Dałoby to gladstończykom i radykałom sposobność do agitacyi, dla której teraz nie mają hasła. Lecz Rosebery, otrzymujący przy każdych wyborach uzupełniających dowody odsuwania się odeń opinii publicznej, czy się nie poważył na taki krok hazardowny, czy może uważał, że nie ma doń prawa, dość, że nie poszedł za głosem swych stronników i nie zgodził się na wniesienie billu, zwróconego przeciw izbie lordów. Tak między nim a jego obozem powstał przedział, wypełniony chłodem niezadowolnienia. Wreszcie zwrócił się przeciwko niemu ten, który zalecił go królowej na szefa gabinetu, sam „wielki starzec“ Gladstone — i to musiało do reszty zniechęcić Rosebery'ego.

Aby zrozumiałą była demonstracya Gladstone'a, musimy słówko powiedzieć o pewnej osobliwości angielskiego parlamentu. Jest tam dawny zwyczaj, że dla utrzymania takiego stosunku sił stronniczych, jaki stworzyły wybory, wylosowują taką ilość deputowanych z jednego obozu, jaka choruje w drugiem. Gladstone zasiada w izbie jako deputowany i zalicza się do ministeryalnego obozu, ale będąc chorym, czy osłabionym, na posiedzeniach nie bywa. Więc obóz przeciwny, czyli opozycya losowaniem skazała swego członka Villiers'a na systematyczne usuwanie się od głosowania. To się w Anglii nazywa „sprzężeniem“ — i właśnie Gladstone był „sprzężony“ z Villiers'em. Otóż teraz „wielki starzec“, który złamał już niejeden stary obyczaj parlamentu angielskiego, wystąpił przeciw owemu „sprzęganiu“, a w ogólności przeciw krzywdzie zrobionej Villiers'owi i jego wyborcom, którzy nie mają zastępcy w izbie, chociaż go wybrali. Ponieważ Villiers jest członkiem opozycyi, przeto gladstońskie wezwanie do niego, aby głosował, jest wypowiedzeniem niezadowolnienia z gabinetu Rosebery'ego i zaświadczeniem, iż zrywa z nim wszelką solidarność. Potem oczywiście „wielki starzec“, wróciwszy z uroczystości kilońskich, może już grzmiącym głosem jawnie wystąpić przeciw gabinetowi, który się dotąd jego płaszczem osłaniał.

To wszystko, wzięte razem, skłoniło Rosebery'ego do wręczenia królowej dymisyi swojej i Campbella. Inni ministrowie pozostali i nie wiadomo jeszcze jaki będzie koniec tego przesilenia: czy gabinet się uzupełni i pod kierunkiem naprzykład Harcourta będzie dalej próbował szczęścia z parlamentem, w którym się wszystko rozkleja, czy też nastąpi nareszcie dawno przewidywane rozwiązanie izby gmin? W tym drugim wypadku znowu nie wiadomo, czy teraźniejszy, czy też unionistyczny gabinet będzie przeprowadzał wybory. Królowa wezwała na naradę lorda Salisbury'ego, któremu zawsze bardzo ufała. Jego więc zdanie zadecyduje.

W sobotę odbyło się w Petersburgu uroczyste posiedzenie Błagotworytielnego komitetu, którego członkami są epigonowie Aksakowów i Chomiakowa, tak zwani słowianofile, sama śmietanka szowinistów rosyjskich. Ich zjazdowi poświęca *Russkoje Obozrenie* następujące bardzo ciekawe wspomnienie, świadczące o tem, że lat temu 40 do 50ciu traktowano w kolebce słowianofilstwa rosyjskiego, w Moskwie, z fanatyczną nienawiścią tych słowianofilów.

„Pewnego lata w rzeczonej epoce, — pisze *Russkoje Obozr.*, — zwiększyły się w Moskwie pożary, skąd poszły alarmujące wieści o podpalaczach. Nic dziwnego, że wraz z myślą o podpalaniach, w rozgorączkowanych umysłach łączyły się pojęcia o jakichś okropnościach, których dopuszczał się motłoch miejski, lecz zabawne było to, że w niektórych sferach towarzyskich przypisywano burzenie się motłochu miejskiego „zgubnemu wpływowi słowianofilskiemu“. Pewna dama, przy każdej sposobności w rozmowie o okropnościach pożarowych głośno wymieniała nazwiska obu Aksakowów. Nie wątpiąc o należeniu ich do szajki podpalaczy, nie mogła się tylko zdecydować, czy obaj ci publicyści własnoręcznie biorą udział w podpalaniach? Gdy w wydanym podówczas tygodniku *Mołwie* pojawił się artykuł K. S. Aksakowa: „Próba synonimów“, który narobił dużo hałasu, ojciec autora otrzymał następującej treści list anonimowy: „Zachwycaj się pan artykulikiem swego synka, Wańki, (Wańka, znaczy Iwan, ale używany bywa jako synonim głupca), wydrukowanym w numerze 36 *Mołwy*, p. t.: „Próba synonimów“. Wszak prawda, jakiemi chrześciańskiemi uczuciami tchnie ona, jak uczciwie pragnie i przykłada się do zachowania naszej drogiej ojczyzny! Lecz dlaczegóż pański syn nie podpisał swego imienia? Zapewne, wstyd mu przed samym sobą. Doprawdy, należy żałować, że za artykulik ten nie ma nikogo, ktoby dał tęgie lanie pańskiemu synkowi, Wańce, a także za inne sprawki jego pożarowe. Ojcze, odpowiesz przed Bogiem za łotra, swego syna!“

Dziś, w obradach Stowarzyszenia założonego przez braci Aksakowów w Petersburgu, pod firmą słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, bierze udział śmietanka inteligencyi rosyjskiej i przedniejsi dygnitarze duchowni i cywilni. A przecie podżegaczami oni byli, lubo nie podpalaczami.

Korespondencye.

Wiedeń 22 czerwca.

(*Wakacyjne zadania młodzieży akademickiej. — Studya handlowe.*)

Niegdyś — przed jakiemi siedmdziesięciu laty — panował u nas wielki ruch między młodzieżą akademicką, skierowany ku zbieraniu pieśni ludowych, klechd, podań i baśni. Wiemy, jak za przykładem Chodakowskiego młodzi puszczali się w wędrówki po kraju, aby podpatrzyć zwyczaje, życie, wierzenia ludzi, i jak z tych obserwacyi rodził się podkład dla romantycznej literatury na Ukrainie i na Litwie, jak równocześnie niemal Grabowski i Zaleski na południu, a Mickiewicz i całe grono jego litewskich przyjaciół na północy wyrośli ze zbliżenia się do najszerszych warstw narodu. To samo działo się i w Niemczech, gdzie cała szkoła romantyczna związana jest z pojawieniem się pieśni ludowych w zbiorze Arnima i Brentana. Był to zwrot od skamieniałych form klasycznych, ku szczerym, żadnemi przepisami szkoły nie związanym objawom uczucia ludu.

Dziś w dziedzinie nauk społecznych objawia się ta sama tradycya. Mamy teorye uznane i zwalczane, mamy podręczniki statystyki, obejmujące główne działy życia gospodarczego, stanu zdrowotności, szkolnictwa i t. d. Kto jednak chce coś zrobić, nie może pracować dla całych milionów odrazu, dla krajów całych za jednym zamachem. W skuteczność takich bohaterskich wysiłków wierzą tylko marzyciele i pisarze miernych romansów, czy dramatów. Oczywiście bardzo wielka energia i bardzo wielki talent objąć może szersze koła w swej pracy, ale i tu zakreśla sobie pewne granice.

Gdy jednak tysiące zadań na każdem polu nas czeka, przeto pracować winien każdy, jak może, a w tym celu każdy też musi obeznać się z zakresem, w którym coś robić chce, a nie powinien z niego wybiegać.

To obeznanie się z warunkami pracy w najciaśniejszych granicach nazwał na bardzo zajmującym wykładzie w Towarzystwie społeczno-naukowem wszechnicy wiedeńskiej prof. dr. Singer „dyagnostyką socyalną“. Praktyczna polityka społeczna — wywodził prelegent — nie może się zasadzać na ogólnikowych danych urzędowej statystyki. Uznaje to rząd wielokrotnie, gdyż zwołuje w każdej ważniejszej kwestyi ankietę. Ankieta nie zastąpi jednak nigdy dokładnych lokalnych studyów. Potrzeba nam mikrografii społecznych stosunków, opisu najdrobniejszych ich przejawów, zmian, rozwoju i zaniku. Dokładne takie opisy nietylko wzbogacą teoryę, ale popchną rząd do reform zbawiennych na wielu polach. Dotychczas zrobiono już niejedno pod tym względem, ale też bardzo wiele zrobić pozostaje. Cyfry bezlitośnie odsłaniają braki — i tem bezlitośniej, im są dokładniejsze i bardziej szczegółowe. Wpłynąć one muszą na wyrobienie się przekonań i zalecają „nieraz drobne reformy, któremi wielkie usuwa się zło“. Prelegent wskazywał zwłaszcza na potrzebę jak najściślejszych statystyk lokalnych o śmiertelności w różnych zawodach, o pomieszkaniach, o płacy i cenach żywności, o potrzebach konsumcyi robotnika i innych warstw ludności. „Każdy młody akademik użyć powinien swych wakacyi na to, aby własnemi obserwacyami na zasadzie metod na wszechnicy mu podawanych obznajomił się z wszelkiemi nasuwającemi się mu objawami życia społecznego. Takie zetknięcie się z życiem jest konieczne dla każdego lekarza, urzędnika, sędziego, który stać ma na wyżynie wymagań swojego czasu.“

Sądzę, że nie potrzeba tych uwag dopiero polecać i o trafności ich przekonywać naszych sfer, zajmującym się kwestyami społecznemi. Bo dotkliwszym jeszcze, niż gdzieindziej, jest u nas brak szczegółowych obliczeń i sprawozdań. Mimo najlepszej chęci nie może u nas np. nikt nawet tego wiedzieć dokładnie, co Galicya przywozi i wywozi. Mamy wykazy ruchu towarowego na kolejach na Wiśle i Dniestrze, ale nie mamy wykazu, dokąd towar idzie i skąd. Ubocznemi sposobami „robimy statystykę przypuszczalną“, w której pomyłki miliony wynosić mogą. Dopóki zaś znać nie będziemy dokładnie, ile produkujemy, konsumujemy i wywozić możemy, dopóty wszystkie środki, podawane ku podniesieniu naszego gospodarstwa, są tylko proroctwami i to często bardzo niepowołanych wieszczów. Ogólne wskazówki mogą mieć nadzwyczajną wagę, ale jak np. moglibyśmy doradzać komu, aby handel pierzem i szerścią uregulował, kiedy nie wiemy, ile tego towaru znajdzie się w kraju, ile w każdym obwodzie. Wiemy w przybliżeniu, że tysiące centnarów w Szwajcaryi, Niemczech i Włoszech znalazłyby zbyt, wiemy, że nasz lud boi się spać na pierzu od kur „bo umrzeć na niem nie można!“, ale z pewnością nie wiemy, co lud z tem pierzem robi i jak białe zwłaszcza jego gatunki możnaby spieniężyć. Gdybyśmy mieli wykazy wywozu każdego produktu, to konkluzye sameby się nasuwały. Tak samo ma się z galasówkami, korą dębową, żywicą, odpadkami skór, gałganami i t. d. i t. d. Że wiemy, ile zboża i bydła rodzi się w kraju, to bardzo ładnie, ale to niestety nie wystarcza.

W związku z tą koniecznością zbierania danych o wszystkich produktach naszego kraju łączy się i potrzeba poznawania targów zbytu i to nie z opisów, nie ze sprawozdań i obcych poleceń, ale z własnej obserwacyi. W wiedeńskiem muzeum handlowem istnieje klub eksportowy (Export Club) pod przewodnictwem barona Leitenbergera. Klub ten po zawarciu ugody handlowej z Rosyą skierował swoją uwagę na wielki targ zbytu do tego państwa, a zaprosiwszy kupców i przemysłowców austryackich, zawiązał konsorcyum, które wspólnemi kosztami odbyło czteromiesięczną podróż po Rosyi. Wyniki tej podróży tak były zadawalniające, nawiązano tyle stosunków nowych i dobrze zapowiadających się na przyszłość, że w sierpniu zamierza klub urządzić drugą ekspedycyę. Nie wiadomo mi, czy jaki polski kupiec brał udział w ekspedycyi pierwszej. A przecież znalazłby się może ktoś w kraju naszym, kogoby zająć ona mogła, choćby na razie z teoretycznych tylko powodów. Ministerstwo handlu udziela tej drugiej ekspedycyi swego poparcia, a zatem znaczna część kosztów pokryta będzie z góry. Podróż objąć ma Petersburg, Moskwę, Charków, Kijów, Rostow i Odessę i trwać będzie znowu 4 miesiące.

Czy nikt z nas w niej nie weźmie udziału? I czy nie byłoby to z nadzwyczajną korzyścią, aby kilku naszych kupców, znających język, zwyczaje i potrzeby mieszkańców południowej zwłaszcza Rosyi, spróbowało użyć nadarzającej się tak rzadkiej sposobności?

Bardzo wiele sprzedaje się przecież z drugiej ręki i polski kupiec łatwiej z pewnością służyć może na pośrednika między czeskiemi i styryjskiemi fabrykami żelaza, porcelany, czy chemikalii a rosyjskim odbiorcą, niż wiedeński. Kiedyż nareszcie to zrozumiemy?

Padwa 19 czerwca.

Padwa nie jednemu z Polaków jest znaną, lecz może tylko w dniach zwyczajnych. Więc też gdyby ją widział n. p. obecnie podczas „Fiora del Santo“—ręczę, że nie poznałby jej. Miasto to zazwyczaj ciche i spokojne pomimo swej przeszło 60-tysięcznej ludności, podczas takiej „fiory“ zupełnie zmienia swoją fizyonomię. Wszędzie ruch niezwykły, ulicami ani przejść nie można, tyle przechodniów, tyle kramów. Każdy woła, krzyczy, ciągnie do swego sklepu, wpycha niemal przemocą swój towar, zachwalając go jak najlepiej umie. Co krok napotyka się z organkami Neapolitańczyków wyspiewujących — kto tam wie co? Tuż za nimi gra hymn Garibaldiego jakieś harmonium lub katarynka. Niespodzianie gdzieś z ukrycia pojawia się żebrak, który natrętnie domaga się jałmużny. Gdyby zaś jeszcze ktoś chciał zobaczyć to wszystko w spotęgowanej formie, to niech idzie na „Prado della Valle“, na ową wielką „piazza“ czyli plac posągów, gdzie także są posągi dwóch naszych królów: Sobieskiego i Batorego. Na tym placu bowiem ustawiły się gęsto budy, budki, cyrki, menażerye, huśtawki, czyli „giostre“ i „casotti“ jak je Włosi nazywają. Przed każdą z takich „casotto“ mnóstwo ludu, który gapi się na papugi lub obrazy, lub też z zajęciem słucha opowiadania któregoś „saltimbanco“ o pałacem się morzu lub czemś podobnem. Wszyscy zaś wykpigrosze trąbią, biją w bębny, lub kręcą kataryuki, które tworzą tak przeraźliwy hałas, że, by tam wystać jakie pół godziny, potrzeba na to bardzo mocnych nerwów. Słowem istne piekło, gdyż nie brakuje tam i zgorszenia.

Wśród tego lasu budek i huśtawek pędzą na złamanie karku (co nawet często się wydarza) cykliści wraz z ujeżdżającymi konie do niedalekich wyścigów.

Oprócz tych po większej części dziecinnych rozrywek, miasto Padwa nie zapomniało uprzyjemnić pobytu nawet z dalekich stron przybywającym na uroczystości del Santo. Otworzyło wystawę kwiatów w ogrodzie delle Logia n. Prato della Valle, wystawę „campionaria“, jak oni ją tam nazwali, na którą składają się okazy tego wszystkiego, co Padwa produkuje.

Jest jeszcze i trzecia wystawa „Antoniana“ i mieści się w zabudowaniach OO. Franciszkanów. W skład tej wystawy wchodzą wszystkie starożytne i sławnych autorów obrazy, posągi i to wszystko, co ma jakąkolwiek łączność z św. Antonim Padewskim i co zasługuje na uwagę. Zbiór ten zajmuje trzy dość obszerne pokoje, gdzie w obrazach, statuach, książkach, przedstawione jest niemal całe życie św. Cudotwórcy a zarazem i historya zakonu Franciszkanów. Lecz ta wystawa jest już czysto zakonną i podobnoś ma być początkiem muzeum św. Antoniego.

Skierowałem wreszcie kroki ku bazylice del Santo. Zaraz przy wejściu do niej zwracają uwagę prześliczne nowe drzwi, może przed tygodniem dopiero ustawione. To coś naprawdę wspaniałego! Odlano je w Wenecyi a kosztują 30 tysięcy lirów.

Wnętrze bazyliki dziś również już nie to, które było kilka miesięcy jeszcze temu. Przedtem niemal ciemne, dziś jest zupełnie jasne, wielkie bowiem kolorowe okna, które nie przepuszczały światła, usunięto, a zastąpiono białemi, tak, jak dawniej było. W kosciele od rana do wieczora huk i trzask, jakby w jakiej fabryce. To robotnicy krzątają się nad ukończe-

---

15)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Ee, ożeni się bogato — rzekła wdowa. — Nie bez kozery on teraz na tak długo wyjeżdżał. Całe dziesięć dni go nie było. Tylko, że tu wszystko w sekrecie trzymają. O niczem człowiek dowiedzieć się nie może. Kryją się ze wszystkiem. Ale już tam Skierczyna wynajdzie dla Julka bogatą pannę. I głupiaby była ta panna, coby za niego nie poszła. To złoto ten chłopiec, i przecie Skierka!

— Czy to coś bardzo wielkiego Skierka? — zapytała naiwnie Alina.

Mierznicka spojrzała na nią zdziwiona.

— Skierczyński ród... to przecie wszyscy wiedzą...

— Ale ja w tych stronach nigdy nie byłam. Nazwisko obiło mi się o uszy... wiem, że to stara szlachta.

Chciała odwrócić rozmowę od Skierków. Było coś niemiłego dla niej w myśli, że z rezydentkami tego domu mówi o jego pani i przyszłym dziedzicu w sposób poufny i tajemny. Zapytała Leontynę gdzie mieszka, gdzie ma swój pokój.

— Ha — odrzekła stara panna z goryczą — w domu skierczyńskim znalazł się dla mnie tylko pokoik na strychu! I to dobre dla dalekiej krewnej, której kapitał wzięło się, potrzebując ratunku!

— Na strychu?

— A tak. I choć tam jest piec, ale jest tak zimno, że ręce kostnieją. Tu do Stefci przychodzę z robotą, bobym tam skierczyńskich dziur cerować nie mogła.

Alina miała już dosyć „skierczyńskiej fortuny“, „skierczyńskiej bielizny stołowej“ i skierczyńskich rezydentek. Uciekła od tej goryczy i od tej staroście. Postanowiła jak najmniej przebywać z temi dwiema malkontentkami.

Wychodząc od nich, myślała, że w tym domu pozostanie zapewne zupełnie samotna. Pani była nieprzystępna, pan jakby za życia umarły, bona nieprzyjazna, dziecko wystraszone i przez bonę bałamucone. Z rezydentkami ani spiskować, ani sympatyzować nie mogła. Zostawał tylko młody Skierka. Słyszała raz, jak ulicznik warszawski mówił do towarzysza, trzymając w zębach pogryziony papieros: „ja nie wiem doprawdy, czem ty jesteś wypchany!“ Teraz określenie to przyszło jej mimo woli na myśl. Uśmiechając się do siebie, postawiła sobie zapytanie:

— Czem ten młody Skierka jest wypchany?

Przy kolacyi wydał jej się wypchany bezmyślną ospałością. Przyszedł zaspany, widocznie tylko co ze snu obudzony, z trochę pomiętą koszulą, z włosami nieco potarganemi. To wystarczyło Alinie, by go zaklasyfikować do liczby tych młodych mężczyzn, którzy zawsze musieli dla niej pozostać obojętnymi. Postać dzielnego młodzieńca, sunącego jak wiatr po białem, śnieżnem polu, zasłonioną została przez tę drugą: przez postać młodego, trywialnego szlachcica, zaspanego już o dziewiątej wieczorem i prawie przez sen kładącego do ust szynkę i salceson. Szczupła, wysmukła i nieco nerwowa Alina pomyślała:

— Takie ciało, taki apetyt, taki sen, mogą się tylko rozwinąć kosztem inteligencyi i uczuć. Ten człowiek podobno skończył jakiś uniwersytet, a pomimo swych wiadomości jest daleko więcej zbliżony do owego robotnika z wiązką słomy na plecach, niż, naprzykład, do mego ojca. Natura nie nadająca się do kultury, która tylko pod przymusem i naciskiem trochę jej przyjęła.

Alina przeszła nad Juliuszem do porządku dziennego. Osądziła go i wiedziała teraz, że, choć są oboje młodzi, choć są jedynem dwojgiem ludzi młodych w tym domu, panować między nimi będzie wieczna martwota, wieczna sztywność i obojętność.

Nazajutrz, przy lekcyi, Miecia, która przyszła z zaczerwienionemi oczyma, zapytana o przyczynę płaczu, wyznała szeptem i oglądając się, czy jej kto nie słyszy, że panna Vincart ciągle się na nią gniewa za to, że ona chętnie idzie do lekcyi z nową nauczycielką.

— Panna Vincart nie mówi do mnie, odpycha mię, gdy ją chcę uściskać, płacze i czyni mi wymówki, że ja przy jej lekcyi nie uważam, że się nigdy prędko nauczyć nie mogę, że mię napada płacz... a przy pani jestem uważna i nie płaczę.

Gdy się skończyła lekcya, Miecia natychmiast z przestrachem uciekła z pokoju szkolnego.

Nauczycielka patrzała na nią ze smutkiem.

Biedne dziecię, miało ojca, babkę, miliony w przyszłości, a było godniejsze litości, niż niejedna sierota, niż niejedno dziecię w najuboższej rodzinie. Alina dziwiła się, że Miecia nie była jej sympatyczniejsza, będąc godną pożałowania. Ale dziecko nie było miłe, nie było pieszczotliwe, jak Rózia i Zosia. Przytem było nieśmiałe. Często nie można go było namówić do spojrzenia prosto w oczy. Czyżby to także miało wpływać na uczucia Aliny, że było nie ładne? Jaka niesprawiedliwa dola, że wdzięk zewnętrzny tak wiele w życiu znaczy! Ale to nic. Przecie można, nie kochając dziecka, postępować z niem jakby się je kochało. Będzie tak do Mieci mówiła, tak na nią patrzała, jak mówiła i patrzała, gdy przed nią stała jedna z jej siostrzyczek, do których teraz już, po trzech dniach, przebytych zdala od nich, czuła niezmierną, iście macierzyńską, tęsknotę.

Ile razy trzeźwić się chciała ze smutku, tyle razy instynktownie szukała świeżego powietrza i przestrzeni. Czuła, że cztery ściany jej pokoju były pełne czyhających na nią tęsknot i niepokojów. Było mroźno i wietrzno na dworze, ubrała się jednak i wyszła. Spiesznie stąpała drogą, ku wsi prowadzącą, i gdy już wrócić miała, spostrzegła mozolnie idącą w grubej chustce na głowie i w starem, wytartem futrze, Leontynę, z flaszką w ręce. W całej postaci starej panny było takie zmęczenie, takie zbiedzenie, jej podwiązana twarz wyglądała tak staro i chorobliwie, że Alina ze współczuciem zapytała jej, skąd szła i czy nie potrzebowała w czem pomocy.

— Ze wsi!.... Ach, jaka jestem zmęczona!.... chodziłam do chorej, wiatr miałam w samą twarz... zęby się tak rozbolały... mam tylko jeden ząb spróchniały, a bolą wszystkie.

— Niech mi pani odda tę flaszkę — rzekła Alina — i niech się pani dobrze szalem otuli. Na taki wiatr nie powinnaby pani wychodzić.

— A tak! Powinna-by po mnie zajść kareta! Ale na Skierczyńskim chlebie chodzi się piechotą!

— To wyborny chleb — odparła, śmiejąc się, Alina — to Pan Bóg stworzył chodzenie piechotą, a ludzie wymyślili karetę. Nie cierpię tego pudła nad głową, które mi zasłania niebo.

— To bardzo dobrze, gdy kto nie lubi tego, czego nie posiada i nie posiadał nigdy! Moi rodzice byli bogaci i nie myśleli pewno, że ich córka nie będzie nawet miała czem wyjechać i że będzie cudze kąty wycierać.

Alina podała rękę Leontynie i podtrzymywała ją na ślizkiej drodze, na której rezydentka w zużytych kaloszach utrzymywała się z trudnością.

— Ci, co nigdy karetą nie jeździli, nie żałują przynajmniej, że jej nie mają.

Alina poczuła, że Leontyna z przyjemnością w obec niej, o której przeszłości nic nie wiedziała, pozuje na upadłą wielkość. Pozwoliła jej mówić długo o dostatkach rodzicielskich. Gdy już były blizko domu, na ich spotkanie, otulona w szydełkową chustkę, wybiegła Mierznicka.

— Wiesz! — rzekła szeptem do Leontyny — przyszedł tu jakiś telegram! Już kazała zaprzęgać... i Julek z nią jedzie.

— Gdzie? — zapytała rozciekawiona Leontyna.

— Nie wiem. Tu ze wszystkiego sekret. Kryją się, jak przed nieprzyjacielem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem rozpoczętych odnowień. Zniesiono owe cztery organy, dawniej stojące po bokach wielkiego ołtarza, sam zaś ołtarz wielki zburzono, na miejscu jego od fundamentów wznosi się nowy, wspaniały, z prześlicznego marmuru i ozdobiony dziełami Donatellego.

Dziś można już powiedzieć, że to będzie prawdziwe arcydzieło. Gdzieś na wysokości nad kaplicą św. Feliksa, słychać strojenie nowego organu. Organ ten ma być imponującym swą siłą i wielkością, zaopatrzony jest w motor gazowy, a kosztował pięćdziesiąt tysięcy lirów.

O siódmej wieczór, Bazylika św. Antoniego zmienia się zupełnie. Cichną huki i stukania młotów, zalega cisza, a nawy kościoła poczynają się szczelnie zapełniać pobożnymi. Rozpoczyna się nabożeństwo. Ołtarz św. Antoniego przybrany odświętnie, płonie od świec i lamp. U stopni jego celebrant z assystą, a po za nimi kilku kleryków i z Bractwa z wysokiemi świecami w ręku. Po jednej i po drugiej stronie reszta zakonników w białych komżach.

Najpierw śpiewają Pange lingua, potem celebrant czyta jakiś szczegół z Żywota św. Antoniego, potem odmawiają 13 pacierzy i śpiewają owe i u nas tak znane św. Bonawentury „Si quaernis miracula". Po tej Antyfonie następuje półgodzinne kazanie. Kaznodzieją jest kanonik padewski. Z jego ruchów, głosu, zapału i z uwagi i z natężenia kilku tysięcy słuchaczy wywnioskować można, że to mówca pierwszorzędny. Co chwila wybuchają stłumione wykrzyki: „bravo, bene, molto bene", a ten i ów ociera łzy z oczu. Po kazaniu śpiewacy ukryci gdzieś w chórze, odśpiewali Litanię do Matki Boskiej, dano błogosławieństwo — i koniec dziennego nabożeństwa. Nabożeństwa takie odprawiają się tu przez 13 dni. Zakończenie zaś celebruje sam Biskup. Co za widok tego wieczora! Ludu kościół pomieścić nie może. Tylko widzieć to można, opisać nie podobna. Przyznać muszę, że takiego nabożeństwa i takiej pobożności jak w Padwie, nie widziałem dotąd nigdzie. Ale też i nic dziwnego. Dla Włochów w ogóle św. Antoni, to czemś nieopisanym, a zwłaszcza dla Padwy. Tutaj podczas tych dni słyszy się nieustannie powtarzane te słowa: „Il Santo". Jeden drugiego się pyta, byłeś u „Il Santo?" Chodźmy zmówić Si quaeris Il Santo. Miejscowi i zamiejscowi wszyscy nazywają go „il nostro caro Santo". Tak zawsze było, tak jest, a zwłaszcza teraz gdy ustawiczne deszcze zagrażają winnicom i zasiewom, gdy często powtarzające się trzęsienia ziemi nabawiają lud strachem, podwaja więc swoje nabożeństwo i z nadzieją ucieka się do swego „Santo" o ratunek i pomoc. A „Il Santo" nie odmawia nikomu pociechy i ratunku, i nie bez przyczyny dają mu imię „Santo dei miraculi".

Ale wszystko, co teraz widzieć można, jest zaledwie przygotowaniem do tego, co ma być w sierpniu. Jak bowiem wiadomo, w sierpniu przypadają właściwe i główne uroczystości 700 nej rocznicy urodzin św. Antoniego. Na 15go sierpnia mają być ukończone rozpoczęte w kościele prace, 16go sierpnia odbędzie się poświęcenie wielkiego ołtarza, w której to ceremonii weźmie udział kilku biskupów. Również na ten czas ma być odrestaurowanych ośm kaplic pozachórowych. Uroczystości trwać będą od 15go do 18go włącznie. W każdym z tych dni będzie celebrował jeden z biskupów, a zakończy jubileusz J. E. kardynał z Wenecyi. Jest nadto nadzieja otrzymania pozwolenia na przywrócenie dawnej procesyi. Trzeba wiedzieć, że za panowania Austryi, na św. Antoniego odbywała się wspaniała procesya po mieście. Brały w niej udział wszystkie władze. Wojsko utrzymywało wzdłuż ulic szpaler, dwie muzyki wojskowe przygrywały w pochodzie procesyi, a przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych w paradzie postępowali tuż za relikwiami obnoszonemi przez dostojników Kościoła Od czasu gdy weneckie prowincye dostały się pod panowanie Włoch, procesya ta pomimo oporu miasta i ludu została zabronioną. Ale teraz podwojono zabiegi na dobre i jest nadzieja, że uwieńczy je pomyślny skutek.

Powracam jeszcze do sprawy, którą w poprzednich listach poruszałem. Szkoda by było gdyby Polacy utracili swój ołtarz w Bazylice św. Antoniego. A ołtarz ten z pewnością z czasem musi być usunięty zupełnie z miejsca, na którem obecnie się znajduje. Nie wiele by to kosztowało obrać sobie jedną z kaplic pozachórowych, które właśnie teraz zarząd Bazyliki restauruje, i poświęcić ją czci św. Stanisława.

Sądzę, że rodziny których tutaj członkowie spoczywają, np. Ossolińscy, Sapiehowie, Jabłonowscy, Poniatowscy, Zalescy, Kretkowie, Wąsowiczowie i t. d. nie odmówiłyby pomocy dla ocalenia pamiątek polskich w Padwie.

Kilonia 22 czerwca.

Cesarz Wilhelm w swej mowie, wygłoszonej w Hamburgu, użył siedm razy wyrazy „pokój". Nic jednak nie pomogła ta kabalistyczna cyfra, bo po wczorajszem wmurowaniu zwornikowego kamienia i po balu, wydanym dla francuskich oficerów na pokładzie niemieckiego okrętu „Baiern", dziś o 3-ej z rana, zerwała się francuska eskadra z kotwicy i odpłynęła do Wielkiego Bełtu, gdzie do jutra czekać będzie na eskadrę rosyjską. Kiedy sto tysięcy osób, które tu przybyły na uroczystości, obudziło się i wyszło na miasto, już ani śladu nie było Francuzów.

Uroczystość wmurowania zwornika podobna była do wszystkich podobnych aktów. Stukali młotkiem po kolei wszyscy panujący książęta i dygnitarze a cesarz wygłosił te słowa: „W imię Trójjedynego Boga, a na cześć cesarza Wilhelma Wielkiego, chrzczę ten kanał, zbudowany dla dobra Niemiec i dla pomyślności narodów, imieniem cesarza Wilhelma". Poczem kanclerz Hohenlohe odczytał akt, który włożono w puszce do wydrążenia w kamieniu. Akt ten brzmi:

„Dzieło, którego kamień węgielny założył w imieniu Rzeszy w Bogu spoczywający dziad nasz, najjaśniejszy cesarz Wilhelm I, dn. 3 czerwca 1887 r. — bezpośrednie połączenie mórz niemieckich — stoi skończone przed naszemi oczyma. Powstało to wymowne świadectwo działalności niemieckiej i pilności przy radosnym i pełnym nadziei współudziale wszystkich ogniw Rzeszy, a pod widoczną osłoną Niebios, których łaska obdarzała, podczas budowy niniejszej, ojczyznę naszą niezakłóconym pokojem. I gdy dziś z wysokiem zadowolnieniem patrzymy, jak zbliża się spełnienie nadziei, które Rzesza przywiązuje do utworzenia tej drogi wodnej między morzem Północnem a Baltyckiem, drogi odpowiedniej dla celów floty wojennej i handlowej, sprawia to nam szczególną radość, że otoczeni dostojnem kołem naszych wysokich sprzymierzeńców, w obecności przedstawicieli ludu i w obec godnego wdzięcznej pamięci udziału wysłanników zaprzyjaźnionych mocarstw, których eskadry w tym naszym pierwszym, gościnnie otwartym porcie wojskowym, witamy — drogę niniejszą na użytek ogólny oddać możemy. Ponieważ uważamy za najznamienitszy, przez przodków przekazany nam obowiązek naszego cesarskiego urzędu, zabezpieczać utrzymaniem pokoju zdobycze szczepu niemieckiego w dziedzinie dobrobytu, swobody i umoralnienia i dalszy ich rozwój zapewnić, przeto dbamy wielce o to, aby dla pracy ojczystej wytworzyć swobodną drogę i pracę tę ochraniać przed niebezpieczeństwami. Ale nadto kanał ma przynosić pożytek nietylko ojczyźnie i jej handlowi, żegludze i sile zbrojnej.

„Oddając go na usługi komunikacyi wszechświatowej, otwieramy go, wolni od wszelkiej zazdrości, dla wszystkich żeglarskich ludów, dopuszczając je do owych korzyści, jakie przynieść może. Oby kanał ten, jako dzieło pokoju, po wsze czasy służył tylko współzawodnictwu narodów o dobro pokoju! Rozkazując, aby kanał ten był otwarty dla żeglugi wszystkich krajów, pragniemy, aby w miejscu, w którem wpada on do naszego portu wojennego, stanął pomnik, świadczący przed potomnością o dokonanem przez nas, w obecności naszych dostojnych sprzymierzeńców, pamiętnem otwarciu nowej drogi komunikacyjnej. Pragniemy zarazem, by pomnik ten spłacił choć cząstkę długu wdzięczności, jaką winien lud niemiecki wielkiemu cesarzowi, który przed 25 laty połączył na wieki szczepy niemieckie i w mądrej przezorności rozpoczął ukończone obecnie dzieło. Oby błogosławieństwo, które towarzyszyło czynom niezapomnianego cesarza, spoczęło także i na tem dziele!"

Cesarzowa, która przybyła z Berlina tylko na wmurowanie zwornika, zachorowała podczas tej uroczystości i musiała się położyć, podobno na długo.

Podczas wczorajszego bankietu w halli świątecznej w Holtenau wygłosił cesarz mowę, w której podziękował naprzód sprzymierzonym książętom i dostojnym gościom za przybycie na uroczystość, wieńczącą wielkie dzieło pracy, poczem, wskazawszy na historyę budowy kanału, zauważył, iż Niemcy w wielkim udziale obcych narodów widzą uznanie dla ich usiłowań, mających na celu utrzymanie pokoju. Cesarz zakończył życzeniem, aby kanał po wsze czasy popierał i utwierdzał przyjacielskie stosunki Niemiec ze wszystkiemi mocarstwami.

Kilka słów o przystani w Kilonii. Osłonięta ona jest od wszelkich wiatrów i bardzo obszerna; dno ma wyborne dla zarzucania kotwic, a otaczające ją wzgórza ułatwiają obronę. Wejście jest od północnego zachodu. Ponieważ wiatry północno zachodnie są tu bardzo rzadkie, natomiast wschodnie stale panują, przeto wejście do portu jest łatwe. Sam basen ma powierzchni 15 kw. mil morskich; wody są przeźroczyste i zawsze spokojne, głębokość ich wynosi od 16 do 18 metrów, tak, że największe okręty mogą po nim pływać. Miasto Kilonia leży w osobnej przystani, której głębokość dosięga jeszcze 9 metrów, tak, że przy samem mieście mniejsze okręty przybijać mogą do brzegu.

Natura więc wszystko uczyniła, aby ta przystań była najlepszem schronieniem dla floty, a gdyby to nie starczyło, to Niemcy każdej chwili na otaczających wzgórzach mogą pomieścić baterye, ostrzeliwające port. Dziś już cztery potężne forty bronią wejścia do portu.

W tej to przystani stanęło teraz 89 okrętów wojennych wszelkich narodowości i wszelkiej wielkości (nie licząc 15 torpedowców niemieckich i 4 duńskich). Niełatwą to było rzeczą ustawić taką „Armadę". Wszystkie okręty są uszykowane równolegle w 27-u szeregach. Niektóre z tych szeregów liczą po cztery, inne po trzy lub dwa okręty. W głębi zatoki stoi jeden okręt. Eskadry tym sposobem tworzą grupy zbite. Dziś po południu wykonały one przed cesarzem i jego gośćmi jakieś skombinowane ruchy, które nazywają się manewrami; ale ja się na tem nie rozumiem.

Na zakończenie uroczystości rozdał cesarz mnóstwo orderów, godności i tytułów. Rosyjskiego kapitana klasy pierwszej Berga udekorował Żelazną Koroną. Ale najlepiej wyszedł minister Bötticher, którego niedawno ostro zaczepił Bismark, zarzucając mu, iż zębami trzyma się urzędu, chociaż należy do „trutniów". Jakby w nagrodę za tę krzywdę otrzymał on następujące odręczne pismo cesarza:

„Po uroczystem dzisiejszem otwarciu kanału Baltycko-Niemieckiego odczuwam potrzebę, aby wyrazić panu za wierność i usłużność, z jaką pan to epokowe dzieło pracowitości niemieckiej prowadziłeś i popierałeś we wszystkich stadyach jego rozwoju, moje cesarskie podziękowanie i moje pełne uznanie. Na znak mojej szczególnej przychylności posyłam panu mój biust w marmurze. Patrząc nań, zechciej pan zawsze pamiętać o tem, że czuję się zobowiązanym panu do serdecznej wdzięczności za nadzwyczajne przysługi, które pan z poświęceniem patryotycznem oddałeś mnie i spoczywającym w Bogu dziadowi memu i ojcu, a które na długo jeszcze sobie i ojczyźnie zapewnić życzę. *Wilhelm.*"

Dziś koniec uroczystości. Wszyscy zaczynają się rozjeżdżać. *D.*

KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm projekt ustawy, mocą którego Wydział powiatowy w Tarnobrzegu otrzymuje pozwolenie na zaciągnięcie w imieniu powiatu pożyczki z krajowego funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych w kwocie 25.000 zł.

Wiener Ztg. donosi, że Cesarz udzielił sankcyę ustawie o budowie kolei lokalnych: Trzebinia-Skawce, Piła-Jaworzno, Chabówka-Zakopane, Borki-Grzymałów, Kołomyja Horodenka-Zaleszczyki.

Odznaczenia. Radzca sekcyjny w ministeryum sprawiedliwości Józef Zawadzki otrzymał order żelaznej korony. — Cesarz nadał dyrektorowi urzędów pomocniczych we Lwowie, radzcy Aloizemu Rożanowskiemu, który przeszedł na pensyę, order Franciszka Józefa.

Dar. Konwentowi OO. Bernardynów w Rzeszowie udzielił Cesarz na restauracyę kościoła zapomogi w kwocie 500 zł.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa Kazimierza Wysockiego w Jaworowie komisarzem powiatowym.

Wydział krajowy mianował inżynierami: Edwarda Konstantego Biernackiego, Franciszka Barańskiego we Lwowie; Szczęsnego Barzykowskiego w Brzeżanach; inżynierami adjunktami: Mikołaja Czajkowskiego, Aleksandra Bogdanowicza i Kazimierza Engla, nadto asystentem technicznym Bortkiewicza.

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału filozoficznego na uniwersytecie lwowskim wybrano prof. dra Romana Pilata.

Festyn ludowy w połączeniu z tombolą na dochód pogorzelców galicyjskich, urządzany przez p. Namiestnikową Maryę hr. Badeniową, zapowiedziany pierwotnie na dzień 1 lipca, odbędzie się w niedzielę dnia 30 czerwca o godzinie 5 po południu w ogrodzie jezuickim.

Konkursa. Wydział powiatowy w Bohorodczanach rozpisał z terminem do 3 lipca b. r. konkurs na posadę inżyniera drogowego z roczną płacą 1000 zł. 240 zł dodatku na podróże służbowe. — Magistrat m. Rzeszowa ogłasza konkurs na posadę elewa miejskiego urzędu budowniczego z rocznem adjutum 600 zł. Podania do 15 lipca.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Mikołaj Wiśniewski na Radymno, Włodzimierz Wachnianin na Surowicę w pow. sanockim. Prezenty otrzymali księża: Józef Hubicki na Bilicz górny w pow. staromiejskim, Grzegorz Sprys na Chotyniec w pow. jaworowskim. Zarządzcami parafii mianowani księża: Michał Kuźmak w Bolestraszycach w pow. przemyskim, Jan Lisikiewicz w Tokarni w pow. sanockim, Jan Łesiak w Monastercu w dek. horożańskim

Gr.-kat. dyecezya stanisławowska: Zarządzcą parafii w Stanisławowie mianowany ks. kan. S. Tkaczuuyk, zarządzcą stanisławowskiego dekanatu ks. Emil Karatnicki, paroch w Zagwoździu.

Ruskie gimnazyum w Przemyślu. Cesarz zezwolił, ażeby w Przemyślu, przez oddzielenie klas równorzędnych tamtejszego gimnazyum, w których nauka udzielaną bywa w języku ruskim, utworzono z rokiem szkolnym 1895/6 samoistne gimnazyum państwowe z ruskim językiem wykładowym.

Wycieczka do Poznania. W celu urządzenia wycieczki do Poznania zawiązał się w Tow. politechnicznem komitet, który przy współudziale delegatów innych Towarzystw odbył pierwsze posiedzenie w niedzielę dnia 23 czerwca. Prezesem komitetu wybrany został insp. p. Goltental, sekretarzem p. Kazimierz Piekarski. Dziś o godz 8 wieczorem odbędzie się drugie posiedzenie.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie dziś we wtorek na Wysokim Zamku, jutro we środę (80 p. p.) przed gmachem komendy wojskowej. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego. W dniu 16 czerwca odbyło się posiedzenie Wydziału głównego Tow. zachęty przemysłu krajowego. Przewodniczył prezes Towarzystwa August Gorayski.

Pod odczytaniu protokołu i zdaniu sprawy z czynności Wydziału wykonawczego oraz stanu kasy, która z dniem 15 czerwca 5498 zł. 65 ct. wykazuje, wzięto pod obrady sprawę wspólnego wydawnictwa peryodycznego. Po dłuższej dyskusyi, wykazującej trudności przystąpienia Towarzystwa politechnicznego już obecnie do wspólnego wydawnictwa, uchwalono upoważnić Wydział wykonawczy do rozpoczęcia w jesieni roku bieżącego wydawnictwa organu, poświęconego sprawom przemysłu krajowego, wspólnie z zarządem lwowskiego muzeum przemysłowego i Komisyą krajową dla spraw przemysłowych, które do zamierzonego wydawnictwa przystępują.

Jako subwencyę na utrzymanie rzeczonego pisma, które ma co dni 14 w dwóch arkuszach być wydawane, przeznaczyły Muzeum przemysłowe 1000 złr. rocznie, Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego 400 zł. rocznie, Komisya krajowa dla spraw przemysłowych na rok bież. 500 złr. Program wydawnictwa obejmie: wiadomości o celniejszych fabrykach i wyrobach krajowych, artykuły z zakresu przemysłu artystycznego, ruch szkolnictwa przemysłowego, relacye z wystaw i konkursów, wiadomości o nowych wynalazkach i ulepszeniach w zakresie technologii mechanicznej i chemicznej, kronikę bieżącą spraw przemysłowych i handlowych, praktyczne wskazówki dla przemysłowców, wreszcie urzędowe wiadomości Muzeum przemysłowego, Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych i Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. Zadaniem pisma tak redagowanego, aby było dostępne nietylko fachowcom, lecz w ogóle ludziom wykształconym, jest strzedz interesów przemysłu krajowego i wpływać na rozwój jego, budzić zamiłowanie do wyrobów krajowych, kształcić dobry smak w wyrobach przemysłu, a chronić i pielęgnować motywa swojskie, być łącznikiem pomiędzy technikami a przemysłowcami i rękodzielnikami we wspólnem dziele podnoszenia przemysłu krajowego.

W dalszym ciągu obrad przyjęto regulamin nieustającej wystawy okazów przemysłu krajowego, której celem jest: „Zapoznanie publiczności z wyrobami krajowymi i zachęcanie jej do ich zakupna".

Na wystawę stałą będą przyjmowane okazowe przedmioty przemysłu krajowego, odznaczające się oryginalnością kształtów, starannem wykonaniem, lub taniością i t. d., a oprócz tego próbki wszelkich krajowych na sprzedaż wyrabianych towarów, z wyłączeniem produktów czysto rolniczych i ogrodniczych. Przemysłowcy i rękodzielnicy mogą już teraz zgłaszać do biura Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego (Lwów, gmach sejmowy) swoje wyroby a otrzymają regulamin wystawy i warunki przyjęcia.

Co do sal na wystawę wszedł komitet wykonawczy w porozumienie z gminą m. Lwowa i spodziewa się uzyskać stosowny lokal pod przystępnymi warunkami.

Na wniosek przedstawiony pisemnie przez członka Wydziału, prof. Dra Leo z Krakowa, postanowiono zasadniczo wystawy tego rodzaju czasowe (wędrowne) urządzać w Krakowie i większych miastach kraju.

Wydział poruczył w końcu komitetowi wykonawczemu, aby wziął pod rozwagę urządzenie wystawy okresowej całej jednej gałęzi przemysłu krajowego w roku przyszłym i wypracował w tej sprawie szczegółowe wnioski. Głosy publiczności, która gałąź przemysłu krajowego zasługiwałaby na pierwszeństwo, są pożądane; propozycye odnośne chętnie przyjmować będzie biuro Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. Wydział uchwalił na końcu przystąpić wraz z Towarzystwem politechnicznem i Towarzystwem kupców i przemysłowców do urządzenia w drugiej połowie lipca wspólnej wycieczki na wystawę do Poznania.

„Rodzina", stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników i drobnych przemysłowców galicyjskich, po 13 latach istnienia wykazuje 51.045 zł. wedle zamknięcia rachunkowego z 31 grudnia r. z. W ubiegłym roku powiększył się ten majątek o 5207 zł., co umożebniło wypłacenie większych zapomóg i stypendyów, niż w poprzednich latach.

Ochronka dla dziewcząt w Stanisławowie. *Gazeta stanisławowska* pisze: Przed laty założyła w mieście naszem pani Romazkanowa Ochronkę dla dziewcząt, której zapisała dom z ogrodem, położony przy ulicy Sapieżyńskiej, i mały kapitalik. Dobroczynna ta fundatorka nie żyje już lat trzydzieści, ale jej fundacya trwa po dzień dzisiejszy. Przez cały szereg lat zarządzały ochonką Siostry Felicyanki, pomnażały fundusz zbieraniem składek w mieście i okolicznych powiatach i utrzymywały w ochronce 20 dziewcząt, a zarazem trzyklasową szkołę żeńską, nadzorowaną przez inspektorat szkół ludowych. Później, może temu piętnaście lat wstecz, powstał o ten zakład spór, który przemienił się w formalny proces i oparł się o namiestnictwo, a nawet o ministerstwo oświaty. Wynik ostateczny procesu był taki, że Siostry Felicyanki ustąpiły, szkoła trzyklasowa przestała istnieć, a ochronka przeszła pod zarząd Towarzystwa pań, mających zająć się wyżywieniem, ubraniem i wychowaniem ubogich dziewcząt na pożyteczne sługi. Dziś wprawdzie ochronka istnieje, bo widujemy kilka dziewcząt chodzących do kościoła pod nadzorem jakiejś pani i uczęszczających do publicznej szkoły żeńskiej; ale bliższe dane, odnoszące się do wzmiankowanej ochronki, ani nam, ani publiczności nie są wiadome. Towarzystwo pań, które dawniej na podstawie umyślnego statutu było zorganizowane, obecnie nie istnieje, a zakład sam stał się jakoby instytucyą prywatną, zależną od jednej osoby. Czy są jakie fundusze czy ich nie ma, czy one wzrosły czy zmalały, czy zakład osiąga cel fundatorki, czy stoi pod kontrolą i jaką, kto przyjmuje dzieci do ochronki, czy ogłasza się konkursy na opróżnione miejsca — to są pytania, które często podnoszono w rozmaitych kołach, ale nikt, literalnie nikt, nie umiał dać wyjaśnienia. Zważywszy okoliczność, że w budżecie miejskim istnieje co roku kwota 200 zł. na ochronkę dziewcząt; nadto, że w miesiącu bieżącym dawano przedstawienie teatralne na dochód Towarzystwa szkoły ludowej i ochronki dla dziewcząt, że tedy grosz publiczny przeznacza się na rzecz zakładu, przeto mamy uzasadnione prawo domagać się, aby zarząd ochronki składał publiczne sprawozdanie. Bursa Kraszewskiego, ochronka dla chłopców, drukiem ogłaszają rachunki i czynności swe; dlaczegoż ochronka dla dziewcząt stanowi tu jedyny wyjątek? Sprawozdanie publiczne może wyjść tylko na korzyść zakładu, bo ludność miasta się wzmogła, a pośród niej znalazłoby się wiele pań, któreby i zachodem osobistym i groszem zebranym poparły skutecznie byt i cel tak humanitarnego zakładu.

W sensacyjnej sprawie huzarów rzeszowskich, uwięzionych za zamordowanie wachmistrza, dowiadujemy się ze sfer kompetentnych, że podana przez dzisiejsze poranne dzienniki wiadomość o rozstrzelaniu trzynastu obwinionych i skazaniu reszty na dożywotnie więzienie, jest z gruntu fałszywą. Wyrok w tej sprawie zapadnie nie prędzej, jak za dwa miesiące, gdyż procedura wojskowego postępowania karnego jest bardzo skomplikowaną, a przy tak olbrzymiej liczbie oskarżonych (30) musi koniecznie potrwać dłuższy czas. Trudność polega jeszcze i na tem, że wszyscy obwinieni mówią tylko po węgiersku, trzeba zatem porozumiewać się z nimi przez tłómacza. Sprawa znajduje się obecnie zaledwie w pierwszem stadyum, nie ukończono bowiem jeszcze śledztwa, które wymaga w najlepszym razie miesiąca czasu. Dopiero po ukończeniu śledztwa wydany zostanie wyrok, który musi jeszcze zatwierdzić komenda korpusu w Przemyślu. Wszystkie zatem pogłoski o rzekomem rozstrzelaniu oskarżonych huzarów są przedwczesne, a z niemi razem i wczorajsza interpelacya Kronawettera w Izbie poselskiej.

† Dr. Piotr Gross, b. więzień stanu z r. 1839, naczelnik legii akademickiej z r. 1848 b. poseł na Sejm krajowy, b. członek Wydziału krajowego, b. wiceprezes krakowskiego tow. ubezpieczeń, wiceprezes gal. banku kredytowego, właściciel dóbr ziemskich, umarł dziś we Lwowie w 77 roku życia

Zmiana własności. Dobra Wierzbówka w powiecie borszczowskim nabył od Szapsy Rozenbauma p. Stanisław Rudrof za cenę 110.000 złr. — Wieś Sewerów obok Jezierny nabył od p. P. Mieczkowskiego I. Silbermann za 53.000 zł. — W maju odbyły się we Lwowie następujące transakcye majątkowe: Edward Müller kupił od Emilii Zieniewicz dom przy ul. Kochanowskiego l. 6 za 37.000 zł., Mojżesz i Szarlotta Philippowie od Jakóba i Sabiny Egidów dom przy ul. Torosiewicza 5 za 38.000, Szulem i Chaim Neuweldowie od dr. Eug. Kozierowskiego dom przy Chorążczyznie 26 za 42 550, dr. Izydor i Sydonia Schützowie od Maryi Baurowiczowej i Gromanów przy ul. Kopernika 5 za 56.000, Włodzimierz i Tadeusz Pepłowscy od ks. Piotra Rolnego dom pod l. konskrypcyjną 733 za 32.000, Albert Weinberg od Julii Łopuszańskiej dom przy ul. Sykstuskiej 37 za 26.000 zł.

Uroczystość „Wianków" odbyła się w niedzielę nad brzegami Wisły w Krakowie. Należy się podziękowanie krakowskiemu Tow. gimnastycznemu „Sokół", że nie daje zaginąć pięknemu obchodowi i urządza go co roku, nie szczędząc w tej mierze trudów, ni zabiegów. Wykonuje ono cały program prawie wyłącznie własnemi siłami Niedzielne „Wianki" miały kilka pięknych momentów, jak ognie sztuczne wodne, śpiewy narodowych pieśni na oświetlonym galarze, puszczanie wianków i t. d. Ostatni punkt programu stanowiły igrzyska olimpijskie. Na zakończenie oświetlono wspaniale Wawel; sylweta zamku królewskiego rysowała się majestatycznie wśród cieniów pięknej nocy czerwcowej. Dziesiątki tysięcy uczestników, powracających z „Wianków", podziwiały ów widok.

Hrabina Gołuchowska jako wnuczka króla Neapolu, Murata, a po matce ks. Neufchatelu, marszałka Bertier, który był ożeniony z księżniczką niemiecką Pfalz-Zweibrücken-Birkenfeld-Gelnhausen, ciotką księcia Maksymiliana bawarskiego, ojca dzisiejszej cesarzowej austryackiej, jest skuzynowana z całą rodziną Wittelsbachów i Habsburgów, tembardziej, że Rudolf I Habsburg jest także przodkiem bawarskich Wittelsbachów.

---

44)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Ta nadzwyczajna awantura opowiedziana była z tak naturalną prostotą, a u tego, który ją opowiadał, zdradzała tak zajmującą mięszaninę wyrafinowanej cywilizacyi i życia na pół dzikiego, że nie miałem dopóty spokoju, dopóki nie wymusiłem na nim przyrzeczenia, że przyśle mi zapiski o swym pobycie w „Grocie lancy", swój dziennik, jeżeli go prowadził, lub przynajmniej kilka wspomnień z tamtych czasów. Przyrzekł mi to, wszelako upłynęło kilka tygodni, a ja nie otrzymałem ani notatek o które prosiłem, ani nawet żadnej wiadomości od tego młodego człowieka. Straciłem już nadzieję, że dostanę kiedykolwiek te zapiski, jednakże otrzymałem je i to wtedy właśnie, kiedym się ich już wcale nie spodziewał. Uznałem za stosowne przepisać je tak, jak je otrzymałem, bez żadnych komentarzy. Jakaż bowiem analiza może zastąpić świadectwo człowieka, który to, o czem mówi, widział nie z książek, ani też nie jako turysta, ale z potrzeby. Być może także, że miejsce, w którem otrzymałem pakiet ze stampilią poczty w Toronto, zawierający te notatki, uczyniło mnie bardziej wrażliwym na ich malowniczość. Było to w październiku. Siedziałem właśnie w ogrodzie spokojnego opustoszałego hotelu pomiędzy drzewami, z których liście już opadły, nad brzegiem wodospadów Niagary, które pomimo że gadatliwi przewodnicy deklamacyami swemi irytują widza, pozostaną zawsze jednem z najwznioślejszych, najbardziej porywających widowisk na świecie. Wszystko to, co ludzie potworzyli dokoła, mosty, schody, balustrady, ścieżki, anonse, nie ujmuje nic z nietykalnej dzikiej piękności tych dwóch olbrzymich kaskad. Jak ja lubiałem ten łagodny, miękki szmer, to monotonne spadanie tak strasznej masy wód na załomie skały, tworzącej nagle kąt prosty! Jak ja lubiałem tę głęboką skargę wód, te jęki wód — tyle smutku w takiej potędze — te wyziewy łagodne, tę mgłę jakoby wilgotnego kadzidła, unoszącą się ponad ostatnią kaskadą przeźroczysto białą! Przechodząc pomiędzy te zarośla, sprofanowane rozmaitemi reklamami kupieckiemi, żal mi było, że człowiek biały był tutaj, ten cywilizator a gorszy niszczyciel od dzikich Indyan, którzy szanowali tę naturę i nie kaleczyli jej. I czułem potrzebę przedstawienia sobie w tych wspaniałych ramach egzystencyi swobodniejszej, śmielszej, bardziej zgodnej z tajemniczą i tragiczną pięknością tej szerokiej rzeki, wrzuconej nagle w tę otchłań bezdenną. Tej potrzebie wewnętrznej odpowiadało prawdopodobnie wyznanie awanturniczego kolonisty z „Grotu lamy." Czytając je teraz na chłodno, mimo to widzę, że i bez tego akompaniamentu jest ono bardzo zajmujące i dlatego przepisuję je prawie bez żadnej zmiany. Czytelnik zaś pozna z niego, czy tacy ludzie żyjący w atmosferze pełnej niebezpieczeństw i zdobyczy, byliby skłonni w danym razie przejść na stronę rewolucyi. Być może także, że z tych kartek czytelnik zda sobie łatwiej sprawę, dlaczego energia i wola w tym kraju rozwijają się aż do przesady. Być może wreszcie, że brak związku między okolicznościami przytoczonemi w nich, które podaję tak jak je otrzymałem, chociażby to nawet miało zniweczyć jednolitość mojej własnej analizy, da pewne pojęcie o chaotyczności życia amerykańskiego.

Opowiadanie cowboy'a.

„Rodzina moja pochodzi z Florencyi, skąd wyemigrowała około 1270 r. do Delfinatu razem z innemi rodzinami, należącemi do stronnictwa Gibelinów. Zwaliśmy się wówczas Barberini, jednak nie mieliśmy nic wspólnego ze znaną szlachtą rzymską tego nazwiska. Z Barberinich staliśmy się, sam nie wiem jak, z czasem Barberin, później Barrin. Pod koniec 17 wieku niejaki Rajmond Barrin zgromadził oddział młodzieży by poskromić bandytów, którzy pustoszyli hrabstwo. Bił się jak Kondeusz — mówiono wówczas. Stąd też dostał mu się przydomek Kondeusza.

„Może dlatego, żem słyszał dużo o przodkach, których nazwisko nosiłem, a może odziedziczyłem po nich usposobienie niespokojne, dość, że już młodym będąc chłopcem marzyłem o awanturach. Gdy po ukończeniu służby wojskowej powróciłem do domu rodzicielskiego z perspektywą zestarzenia się tam w bezczynności i nudach, obawa takiej przyszłości stała mi się fizycznie nieznośną. Kochałem jednak rodzinę, kochałem dom i kochałem Delfinat — jego urwiste góry, świeże niebo, jego wieśniaków, a przedewszystkiem to, co mi przypominało przeszłość. Byłem zawsze człowiekiem przeszłości, maniakiem, jeżeli tak można powiedzieć. W przeddzień mego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych udałem się na cmentarz mej wioski, ukląkłem na grobie rodzinnym i wziąłem kamień na pamiątkę. Mam go do tej pory. Nic jednak nie mogło uśmierzyć tej żądzy czynu, która mnie pożerała i w tak młodym wieku rzuciła za morza.

„Trzeba jednk dodać, iż jako rojalista z przekonania, uważałem za przeniewierstwo służenie rzeczypospolitej, że nie miałem najmniejszego pojęcia o handlu, ani kapitału na założenie przedsiębiorstwa, a myśl o bogatem ożenieniu odpycałem od siebie z dumą. Cóż pozostawało mi innego, jak uciec do Nowego-Świata, tem bardziej, że jakieś dziwne przeczucie mnie tam ciągnęło?

„W listopadzie 188... ukończyłem służbę wojskową. W grudniu powziąłem stanowcze postanowienie że udam się szukać szczęścia w Ameryce. W lutym wsiadłem na statek w Liverpoolu z moim przyjacielem z lat dziecinnych, Anglikiem, Herbertem W., który postanowił towarzyszyć mi. Wieźliśmy z sobą cztery konie: dwa perszerony, dwa araby i chłopca stajenneo. Mieliśmy zamiar założyć małe stado w Black-Hills w górach Dakoty. Poprzednio zawiązaliśmy korespondencyę z pewnym „ranchmanem" w tej okolicy, niejakim Johnsonem. Pomoc tego człowieka przypadkiem znanego rodzicom Herberta, cztery konie i przekaz na trzydzieści tysięcy franków składały cały nasz majątek. Zapominam dodać, że do majątku wliczyć także należało naszą młodość i energię. Wielu zaczynało gorzej.

„Okręt, który wybraliśmy, płynął przez oszczędność z pomocą pary i żagli i dopiero po siedmnastu dniach podróży dostaliśmy się do New-Yorku. Przeprawa była dosyć ciężka, mimo to na chorobę morską nie cierpiałem. A ponieważ musiałem opiekować się towarzyszem i chłopcem stajennym, którzy obaj chorowali, a z drugiej strony końmi, nie miałem czasu oddawać się melancholii na początku mego wygnania.

„Pierwsze, rozdzierające uczucie, jakiego doświadcza wychodźca, zaskoczyło mnie w gwarze wielkiego miasta amerykańskiego, wśród tłumu, którego języka nie rozumiałem i który wydawał mi się nieokrzesanym, wrogim, a przedewszystkiem tak odmiennym od tego, który znałem. Wylądowaliśmy za radą kapitana okrętu w Brooklynie, gdzie łatwiej było o wygodną stajnię w pobliżu dworca. Dni kilka spędziliśmy na oglądaniu miasta, które ze swemi domami, budowanemi pospiesznie, jednemi bardzo wysokiemi, a drugiemi nizkiemi, z kolejami żelaznemi w górze i ludnością zgorączkowaną, wydało mi się czemś dzikiem i monstrualnem. Na domiar nieszczęścia, oberża, w której ulokowaliśmy się, była istnym przytułkiem pijaństwa i prostytucyi. Tam omal nie przypłaciliśmy ciężko naszej nieostrożności w następującej awanturze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowa broszura antipolska. Groźna mara odbudowania Polski, przed którą szowiniści bismarkowskiego pokroju drżą, jak przed wyrzutem sumienia, zrodziła nową antipolską broszurę, zatytułowaną „Das deutsche Capital und der Polonismus“. Czytelnicy nasi przypomną sobie streszczone przez nas swego czasu świetne artykuły profesora Delbrücka z *Preussische Jahrbücher*, wymierzone przeciwko całemu systemowi germanizacyjnemu, a w szczególności przeciw komisyi kolonizacyjnej, której działalność potępia ten pisarz zarówno ze stanowiska ogólnoludzkiej etyki, jak ze stanowiska interesu niemieckiej narodowości. Artykuły prof. Delbrücka stały się punktem wyjścia dla nieznanego obrońcy „zagrożonej niemczyzny“ dra Gruhna, który w wydanej świeżo broszurze o „polskości i kapitale niemieckim“ stawia krańcowo odmienny postulat, zasadzający się na tem, ażeby wszelkimi możliwymi sposobami germanizować zabór pruski, twierdząc, że gdyby kiedykolwiek, nawet bez udziału Księstwa Poznańskiego i reszty naszych prowincyi, podległych niemieckiemu berłu, wskrzeszonem zostało państwo polskie, to byłoby ono fatalnością Niemców, a stałym sprzymierzeńcem każdego ich wroga. „Niebezpieczeństwo odbudowania Polski, wisi jak groźna burza na politycznym horyzoncie!“ — woła patetycznie dr. Gruhn. „Gdyby słońce niemieckiego tryumfu nagle miało się skłonić ku zachodowi, polska chmura zakryłaby niebo jeszcze wprzód, zanimby ostatnia zorza niemiecka zbladła. A kto nie wierzy w to, ten jest lichym prorokiem pogody politycznej“.

Dr. Gruhn przewiduje już nawet zachowanie się przyszłego państwa polskiego. „Z początku — powiada — stosunek jego do Niemiec przedstawiałby się arcydyplomatycznie i przyjaźnie. Polacy udawaliby, że dla braci zakordonowych pod niemieckiem panowaniem nie mają oka, ani ucha. Ale potajemnie wzniecaliby braterskość. Postępowaliby wedle politycznej recepty p. Kościelskiego, kierując się roztropnością, która uczuciu nakazuje milczeć i nie wywnętrzać się, wiedząc o tem, że słowa, zamiast pomódz, mogłyby szkodzić“. Tak byłoby z początku. Ale potem, w miarę wzmagającej się potęgi młodego państwa, rosłaby jego zuchwałość i chciwość aż do rozmiarów, które pewnego razu sprowadziłyby na pograniczu niemieckiem — powstanie. Dlatego, powiada Gruhn, Prusy muszą sprzeciwiać się każdej Polsce, z jakiejkolwiekby ona była ulepioną gliny, a tymczasem germanizować, germanizować i jeszcze raz germanizować! Wymaga tego zarówno polityka, jak względy strategiczne. Co się tyczy środków, jakimiby można najprędzej zgermanizować Wielkopolskę, to dr. Gruhn oddaje palmę pierwszeństwa polityce krwi i żelaza. „Każdy wielki polityk, — woła on — był barbarzyńcą, nie wyjmując samego Bismarka. Tylko polityk z usposobieniem kobiety boi się puszczać krwi zapomocą szabli. Doświadczony polityk, zarówno jak lekarz, nie zwraca uwagi na jęki ranionych, lecz spełnia swoją powinność z zimną krwią aż do skutku, którym jest wycięcie — wrzodu!“. Niestety, dr. Gruhn widzi zbyt jasno, że takie przeprowadzenie programu z zastosowaniem „krwi i żelaza“ jest niemożliwe. Nawet wywłaszczenie ziemian i przeniesienie chłopów polskich na zachód wkraczają w granicę fantastycznych zachceń... Wprawdzie użycie radykalnych środków dałoby prędzej pożądany rezultat, ale dr. Gruhn lęka się „opinii“ europejskiej i niemieckiej „Gemütlichkeit“, która gotowa się przestraszyć i wycofać z gry.

Z konieczności zatem godzi się na łagodniejsze środki a mianowicie na zastąpienie „krwi i żelaza“ — niemieckim kapitałem. Statystyka Boekha wykazuje, że ludność niemiecka pruskiego zaboru powiększyła się w ostatnich latach dwudziestu tylko o 17.000, ludność polska zaś o 248.000 dusz. Dr. Gruhn nie wierzy w tę statystykę, a przynajmniej nie przypuszcza, ażeby przyczyną tak nienormalnego stosunku była większa siła żywotna po stronie polskiej i tłómaczy to tem, że bardzo wielu Niemców katolickich spolszczyło się, czemu można bardzo łatwo zapobiedz i radykalnie zmienić stosunek niemieckiego przyrostu do polskiego. Opinia ta jest zdaniem dr. Gruhna powszechną wśród Niemców, bo zewsząd zaczynają się szturmy do władz duchownych, ażeby w stosunkach kościelnych uwzględniano mniejszości niemieckie. Dzieło zgermanizowania Wielkopolski powinno się prowadzić wszelkiemi drogami, które może uprościć i ułatwić kapitał. Na czele tych usiłowań powinno jednak stanąć — państwo. Twierdzenie Delbrücka, że państwo powinno zachować się neutralnie, a naród niemiecki powinien sobie sam radzić w walce z polskością, nazywa Gruhn nonsensem i równocześnie wskazuje trzy kardynalne środki, które w rękach sprężystego rządu mogą w niedługim stosunkowo czasie wyprzeć żywioł polski ze wschodu. Twierdzami temi są: szkoła, kolonizacya, i Kościół.

Na nutę tych starych piosnek pisze Gruhn kilka rozdziałów. O szkole nie mówi nic więcej po nad to, co wiemy już od stu innych podobnych jemu podżegaczy, za to komisya kolonizacyjna zdaje się stanowić główny przedmiot troskliwości i sympatyi dla Gruhna. Jak najwięcej ziemi wykupić z rąk polskich! Oto jego hasło bojowe. A jest tak zapalony do tego hasła, że radzi nie zważać wcale na finansowe i ekonomiczne rezultaty gospodarki kolonizacyjnej, a nawet przepłacać dobra polskie, gdzie tego zachodzi konieczna potrzeba. Na punkcie swoich żądań w zakresie spraw kościelnych jest dr. Gruhn również szczerym i za najważniejszy punkt uważa to, ażeby arcybiskupem zrobiono Niemca. Powiada dosłownie tak: „Tylko na dziesięć lat potrzeba prawdziwie patryotycznego Niemca na stolicy arcybiskupiej św. Wojciecha, takiego np. Bismarka z paliuszem i pastorałem, a kler polski ugiąłby karku i zaprzestał swych podszczuwań na Niemców. Gdyby Stablewski był Niemcem, zobaczylibyśmy, coby energią swą potrafił zdziałać. Rząd jeszcze kiedyś nieskończenie będzie żałował, że tego człowieka postawił na czele katolickiego Kościoła“. Tak mniej więcej wygląda ta najnowsza instrukcya dla rządu niemieckiego, któremu zdaniem dr. Gruhna, swoją drogą powinna przyjść w pomoc inicyatywa samego społeczeństwa. Inicyatywa ta stworzyła już związek dla szerzenia niemczyzny na kresach (tow. „H.K.T.“) a dalszym etapem jej działalności powinno być założenie ratunkowego banku niemieckiego, na wzór banku założonego przez Polaków. Broszura kończy się zarówno cyniczną, jak starą piosnką o dobrodziejstwach niemieckiej kultury, którą Polacy jako naród wymierający, dobrowolnie powinni przyjąć, aby módz z niej brać pełnemi garściami wszystko to, co nagromadziło 16 wieków historyi niemieckiej. Charakterystyczna jest sprzeczność, w jaką popada dr. Gruhn sam ze sobą. Na początku bowiem pisze o „chmurach polskich“, które jak groźba wiszą nad całym germańskim światem, a kończąc swój traktat nazywa Polaków narodem, który wymiera. Prawdopodobnie jednak samemu Gruhnowi daleko mniej chodziło o konsekwencyę i logiczny tok rozumowań, jak o dobrą markę wobec hekatombowej spółki, do której zdaje się wołać wielkim głosem: „Uczyńcie mnie kierownikiem ratunkowego banku, a zobaczycie jak ugnę twarde karki polskie!“

Sprawa ks. Tołstoja (który nie jest krewnym słynnego pisarza Lwa), głośna nietylko w samej Rosyi, ale i w całym świecie katolickim, skończyła się już epilogiem, który tego młodego magnata raz na zawsze odsunął od cerkwi rosyjskiej. Tołstoj był księdzem prawosławnym w Rosyi. Jako człowiek głęboko wykształcony, prawy i brzydzący się obłudą, widział wśród duchowieństwa, do którego należał, skostniałość i zabarykadowanie się martwemi formami, które zabijały prawdziwie chrześcijańskiego ducha. Tołstoj, nie uważając na skutki, jakie może tem ściągnąć na siebie, śmiało wystąpił przeciw cerkiewnej hierarchii rosyjskiej, rzucił jej w oczy wszystkie wady i błędy, jakie w niej dojrzał, i sprowadził następstwa, których się można było spodziewać. Znienawidzono go, i w obawie, by człowiek z takiemi pojęciami nie posunął się w górę, podcięto mu karyerę cerkiewną, odsuwając od urzędowych parafii będących kopalnią złota dla popów prawosławnych. Tołstoj przyjął z rezygnacyą to wyeliminowanie go ze sfer duchownych, obdarzonych zaufaniem i przychylnością naczelników cerkwi, usunął się z widowni i został domowym kapelanem jednego z rosyjskich magnatów, ks. Uwarowa.

W jakiś czas potem opublikowaną została głośna encyklika Leona XIII o zjednoczeniu Kościoła. Ks. Tołstoj zapalił się do wielkiej myśli, poruszonej w encyklice, pojechał do Rzymu, miał audyencyę u Ojca św., a powróciwszy do Rosyi, ogłosił list w sprawie zjednoczenia Kościoła, popierając tę myśl jak najgoręcej. List ten był jakby hasłem do szalonej burzy, która zerwała się wśród ortodoksów rosyjskich przeciwko znienawidzonemu i podejrzanemu o łacińskie aspiracye Tołstojowi. Ultraprawosławne organa, a na czele ich *Moskowskija Wiedomości* rzuciły się na Tołstoja, domagając się sądu publicznej opinii.

Ks. Tołstoj odpowiedział z prostotą i z godnością, że pisząc o zjednoczeniu Kościoła, miał na myśli słowa samego Chrystusa, iż będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, a te wyrazy, w które prawosławni tak samo wierzą, jak katolicy, nie zawierają w sobie przecież żadnego zamachu na cerkiew, a rzeczą Boga będzie rozstrzygnąć, który z odłamów chrześcijanizmu przyjmie inne i stworzy wspólną owczarnię. Odpowiedź nie zawierała w sobie istotnie nic ubliżającego cerkwi prawosławnej, klika ortodoksów porzuciła zatem stronę rzeczową listu Tołstoja, a chwyciła jako broń przeciw niemu ten szczegół, że Leona XIII nazwał młody kapłan nie „Papieżem,“ ale „Ojcem św.“. Ten szczegół wystarczył najzupełniej. Konsystorz wezwał Tołstoja, ażeby oczyścił się z „herezyi,“ a kiedy to wezwanie pozostało bez skutku, zdjął z niego zaocznie dnia 20 czerwca godność prawosławnego popa. Ks. Tołstoj osiadł w jednym z katolickich klasztorów we Włoszech, nie zmieniając religii.

Ostrzeżenie. Nowojorska Izba handlowa w liście napisanym do nas ostrzega buchhalterów, subiektów handlowych i inne osoby szukające zajęcia w handlu, aby nie otrzymawszy wprzód stałej posady, do północnej Ameryki nie emigrowali, gdyż w Ameryce przeszło sto tysięcy osób z zawodu handlowego pozostaje bez pracy i nie ma żadnej nadziei, aby te opłakane stosunki w krótkim czasie na lepsze się zmieniły.

Powstanie w Macedonii. Wychodzący w Sofii dziennik *Prawo* potwierdza wiadomości o wybuchu powstania w Macedonii i donosi, że powstańcy stoczyli już dwie zwycięskie bitwy z wojskami tureckiemi. Komisarz turecki w Sofii Nebil-bej otrzymał również telegraficzne doniesienie o potyczce wojsk tureckich w Macedonii, ale w doniesieniu tem nie ma wzmianki o wybuchu powstania, lecz tylko o potyczce wojsk tureckich z bandami rozbójników. Zdaje się jednak, że w Macedonii w istocie wybuchło powstanie, i tylko rządowe sfery tureckie chcą je przedstawić tak, jakoby to była tylko walka wojsk tureckich z bandami rozbójników, a nie z oddziałami powstańczymi.

„Ajencya bałkańska“ zwraca uwagę na artykuł pod napisem: „Otworzyć oczy!“, jaki zamieścił organ Stambułowa *Swoboda*. Artykuł zarzuca rządowi bezczynność w sprawie reform w Macedonii, wskazuje na ich związek z kwestyą ormiańską i zamyka wywody słowami: „Jeśli rząd nie skorzysta z pomyślnej sposobności, lud bułgarski ukamienuje go, a książę ponosić będzie musiał wynikłe ztąd następstwa!“

Hr. Montebello, ambasador francuski w Petersburgu, wyjechał do Moskwy w celu przygotowania pałacu, w którym zamieszka prezydent Faure w czasie koronacyi cara Mikołaja II i celem porozumienia się z władzami rosyjskimi co do sposobu przyjęcia prezydenta.

Morderstwo i samobójstwo. W Kujdańcach w pow. kołomyjskim chłop jeden w przystępie obłąkania zamordował dwoje swych dzieci, a następnie sam sobie poderznął gardło.

Z Rzymu donoszą: Tragiczny a zarazem osobliwy wypadek zdarzył się podczas ćwiczeń artyleryi niedaleko miasta. Wskutek pomyłki przy strzelaniu jeden z żołnierzy pilnujących tarczy, trafiony został szrapnelem w piersi i zabity na miejscu. Ale co dziwniejsze, szrapnel, uwiązłszy w klatce piersiowej, nie eksplodował, wskutek czego nikt trupa nie chciał ruszyć, gdyż narażiłby się na niechybną śmierć, gdyby pocisk wybuchnął. Nie pozostało nic innego, jak podłożyć pod nieboszczyka nabój dynamitowy i zapaliwszy go przy pomocy drutu elektrycznego, wysadzić w powietrze artylerzystę i szrapnel. Oczywiście ciało żołnierza wobec dwóch dynamitowych eksplozyi, rozerwane zostało w kawałki.

Nowoczesny Robinson Cruzoe. Pewien rybak norweski, nazwiskiem Brakmo, doświadczył następującej przygody: Podczas wyprawy łodzią z synem złapała go szalona burza i zagnała do Spitzbergu. Tu czekał wiatru pomyślnego, lecz gdy chciał wracać do Norwegii, znalazł drogę zawaloną lodem i został zmuszony przezimować na wyspie nagiej, bezludnej. Przebył tu z synem 13 miesięcy; nie mieli wcale prowiantów, tylko strzelbę i kilka nabojów. Na szczęście, rybak wiedział, że Nordenskjöld w pobliżu tej zatoki zbudował szałas. W Szałasie tym Brakmo znalazł instrumenta ślusarskie i trochę prochu. Strzelał więc do reniferów, mięso ich zjadał, krew wypijał, a skórami wybijał wnętrze szałasu, chroniąc się tem od strasznych mrozów. W ten sposób udało mu się przez 13 miesięcy podtrzymywać życie swoje i syna. Gdy wreszcie lody stopniały i zapragnął wracać, spostrzegł, że łódź została uszkodzona. Zdołał ją jako tako naprawić i wyruszył do Bardo. Ztąd zatelegrafował do żony w Tromso. Brakmo niedawno przybył do Chrystyanii, gdzie na odczycie publicznym opowiadał swoje przygody.

Polemika na ulicy. Od paru już tygodni, jak donoszą z Medyolanu, toczyła się gwałtowna polemika między redakcyą nowego dziennika *Il Capitan cortese* a redakcyą *Uomo di Pierra*. W dniu 4 czerwca polemika ta przeszła w pożałowania godną scenę uliczną. P. Achilles Cima, młody syn naczelnego redaktora *Uomo di Pierra*, dzielny współpracownik ojca, wracał do domu na rowerze około 7 wieczorem, gdy na rogu ulicy San Paolo zastąpił mu nagle drogę znany dramaturg, Giannino Antona-Traversi, oraz czterech współpracowników dziennika *Capitan cortese*, usiłując obić go przygotowanemi rózgami. Młody Cima zeskoczył szybko z roweru, porwał laskę od najbliższego z przechodniów i stawił zacięty opór, rzucając się na przeciwników. Wówczas pospieszyło p. Traversi z pomocą kilku przyjaciół, jak hrabia Savorgnan i De Marchi, podczas gdy przechodnie i właściciele sklepów na tej ulicy stanęli w obronie dzielnego Cima. Powstała prawdziwa walka, zakończona dopiero udaniem się rannych do pobliskiego urzędu policyjno-sanitarnego, gdzie kazano sobie rany opatrzyć. A rannymi tymi są właśnie napastnicy: Traversi, De Marchi i hr. Savorgnan, oraz paru innych, dzielny Cima zaś wyszedł bez szwanku, oporządzając przeciwników tak ciężką ręką, jakby miał na myśli nazwę dziennika: „Człowiek z kamienia“ (*Uomo di Pierra*). Oczywiście sprawa będzie miała epilog w sądzie, gdzie występują nie bardzo grzeczni współpracownicy „Grzecznego kapitana“ (*Il capitan cortese*). Ładna polemika!

Zmarli. Dr. Zdzisław Hordyński, skryptor biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, umarł w 38 roku życia. — Antonina z Kremerów Frankowska, wdowa po obywatelu miasta Lwowa, umarła w 34 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +12° R. w poł. +15° R. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Dyrektor teatru. Chce pani debiutować? A czy się pani zupełnie przygotowała:

— O tak! Już się fotografowałam w trzydziestu pozach.

Teatr. Dziś we wtorek „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach Sudermana, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. W środę „Podróż naokoło ziemi“, widowisko sceniczne w 14 obrazach Verne'go. We czwartek „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 3 aktach Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Na piąty występ wybrała p. Modrzejewska „Odettę“. Jestto jeden z najsłabszych utworów Wiktoryna Sardou, zbudowany z luźnych epizodów, związanych dość niezgrabnie nicią skandalicznej historyi awanturującej się bohaterki. W sztuce wiele rzeczy jest niedopowiedzianych i nierozwiniętych, traktowanych szkicowo, po kronikarsku, a niedzielne przedstawienie z amputowanym końcem, zrobiło „Odettę“ po prostu kaleką. Nie wiemy kto się zmiłował nad Odettą i nie pozwolił się jej utopić, jak to właściwie autor z nią robi w ostatniej scenie, ale to granie marsza dla odchodzącej niewiernej żony w dziwnie chorobliwy sposób melodramatyzuje i sytuacyę i główną postać, która przy swojej energicznej charakterystyce nie powinna mieć takiego drzemiącego końca, nie mówiąc już o tem, że podobną niczem nieusprawiedliwioną zmianą narusza się prawa i samodzielność autora a publiczność po zapadnięciu kurtyny zatrzymuje się i czeka na właściwy koniec, czując, że czegoś brakuje. Wirtuozostwo aktorskie rzecz bardzo piękna, za które się daje brawo i rzuca kwiaty na scenę, ale biedny autor także coś znaczy i zdaje się, że gdyby jego nie było, nie byłoby także wirtuozostwa i kwiatów.

Niedzielne przedstawienie „Odetty“ dzięki p. Modrzejewskiej było tak samo, jak wszystkie poprzednie wieczory, przepełnione publicznością, która znakomitą artystkę przyjmowała owacyjnie, a po scenie Odetty z mężem, odegranej w akcie pierwszym z niezrównanym realizmem, zarzuciła ją kilkudziesięciu bukietami. Otoczenie p. Modrzejewskiej nie było tym razem najlepszem, a odznaczało się szczególnie tem, że artyści po większej części nie umieli swoich ról, wskutek czego pomiędzy zdaniami robiły się gorszące pauzy. Szczęśliwie wybrnął tylko p. Chmieliński, który grał rolę hrabiego Latour bardzo szlachetnie i bez omyłek tak, że wywiązał się z zadania ku zadowolnieniu słuchaczy, a z epizodycznych figur panna Polkowska dobrze i z wdziękiem odegrała rolę powabnej mężateczki Julji. Całe szczęście, że sytuacyę uratował reżyser p. Walewski, któremu przy sposobności występów Modrzejewskiej należy się osobne uznanie za bardzo staranne przygotowanie sztuk, zwłaszcza, że czynność ta, połączona z pokonywaniem rozmaitych koleżeńskich względzików, jest i uciążliwą i niewdzięczną.

Iks. Ypsylon

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 czerwca. Delegacya austryacka na wczorajszem plenarnem posiedzeniu przyjęła bez zmiany budżet marynarki na r. 1896, zamknięcie rachunków za rok 1893 i kredyt dodatkowy na rok bieżący na dodatki subsystencyjne dla urzędników 9 i 10 rangi, zatrudnionych we wspólnych ministeryach.

Referent Czedik proponował, ażeby dodatek ten udzielono także urzędnikom ósmej rangi.

W debacie nad etatem marynarki pp. Bianchini i Kronawetter wystąpili z rozmaitymi zarzutami, żalili się na wadliwą konstrukcyę okrętów, na zatrudnianie cudzoziemskich robotników w naszych arsenałach i t. p.

P. Kronawetter poruszył także sprawę huzarów w Rzeszowie, nad którymi znęcał się wachmistrz i z których 13-tu ma być rozstrzelanych.

Admirał Sterneck odpierał te zarzuty i wysoko sławił zdolności naszych inżynierów, którzy nawet za granicą zyskują sobie niepodzielne uznanie u najwybitniejszych powag za granicą. Tak samo i naszym nowym okrętom nikt nic zarzucić nie może. Że budowa nowych okrętów powoli postępuje, temu winien brak funduszów. W tym roku spuszczone zostaną na morze jeszcze dwa nowe pancerniki, więcej nie dało się zrobić.

Co się tyczy żądania, aby ajenci handlowi mogli odbywać podróże na okrętach wojennych, to na to nigdzie nie pozwalają. Na cudzoziemskich okrętach wojennych spełniają jednak oficerowie bardzo dobrze rozmaite zadania handlowe.

W końcu oświadczył admirał, że nic nie wie o tem, aby w naszych arsenałach zatrudniano cudzoziemskich robotników.

Po załatwieniu budżetu marynarki, przystąpiono do obrad nad budżetem wojskowym.

Wiedeń 25 czerwca. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła bez debaty sprawozdanie komisyi budżetowej o budowie dwóch medycznych i jednego fizykalnego instytutu we Lwowie.

Następnie załatwiono kilka innych przedłożeń, a mianowicie przedłożenia o zapomogach dla nawiedzonych trzęsieniem ziemi okolic w Styryi i Krainie i o prowizorycznej ugodzie handlowej z Hiszpanią, przyjęto rachunki budowy kolei ze Stryja przez Skole do granicy węgierskiej, zatwierdzono konwencyę co do żeglugi na Prucie i przeprowadzono debatę jeneralną nad pomnożeniem taboru kolei państwowych.

Rzym 25 czerwca. Parlament włoski na wniosek Imbrianiego uchwalił przesłać narodowi francuskiemu pozdrowienie w rocznicę bitew pod Solferino i San-Martino.

Następnie uchwalono prowizoryum budżetowe na dwa miesiące i rozpoczęto zwykłą debatę nad budżetem.

Następnie dep. Bovio wskazując na ogłoszone świeżo przez Cavallottiego dokumenta kompromitujące Crispiego, zapytał, co obie strony zamierzają uczynić, ażeby raz położyć koniec tej skandalicznej sytuacyi.

Prezydent odebrał głos p. Bovio ze względu na to, że nie postawił żadnego konkretnego wniosku. Wśród wielkiego zgiełku powstał Cavallotti i zażądał udzielenia mu głosu, a gdy hałas co chwilę się wzmagał, prezydent dwa razy zawieszał posiedzenie. Nareszcie zapowiedział prezydent, że Bovio chce wystosować formalne zapytanie do Crispiego w sprawie publikacyi Cavallottiego, Crispi jednak oświadczył, że nie przyjmuje żadnego zapytania i nie będzie na nie odpowiadał.

Londyn 25 czerwca. Urzędownie donoszą, że Salisbury podejmie się misyi utworzenia nowego gabinetu, poczem parlament zostanie rozwiązany.

Paryż 25 czerwca. Wczoraj, jako w rocznicę zamordowania Carnota odbyły się nabożeństwa żałobne zarówno tutaj, jak i we wszystkich większych miastach. Prezydent Faure złożył w Panteonie wieniec na grobie Carnota.

Belgrad 25 czerwca. Rząd ma zamiar zwołać skupczynę na 6 lipca.

Sofia 25 czerwca. Dziennik *Prawo* ogłasza widocznie przesadne depesze o przebiegu walki między wojskiem tureckiem a bandami powstańczemi w okręgu Palanki. Ostatnia walka trwała podobno pięć dni. W piątek stoczyć miała inna banda powstańcza składająca się z 45 ludzi zażartą walkę z żołnierzami tureckimi i baszybozukami. Turcy otoczyli podobno powstańców, oni jednak z nożami w rękach przebili się przez Turków. Wiadomość ta zresztą z nikąd inąd nie doznaje potwierdzenia.

Zagrzeb 25 czerwca. Od pociągu towarowego, jadącego do Karlstadtu, oderwało się jedenaście wagonów i stoczyło się z wału kolejowego. Z ludzi na szczęście nikt nie został ani zabity, ani skaleczony.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 czerwca. Hr. Dębicki z Łąki. Baronowa Rothwiller de Radziejowska z Dytkowiec. K. Gołębski z Szumlan. A. Pawłowski z Rosyi. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. J. Kocarska z Wołynia. Dr. St. Stępiński z Krakowa. W. Brockmann z Hamburga. E. Kwiatkowska z Charkowa. D. Antoniewicz z Winogradu. H. Hoffmann z Hołobutów. T. Korzon z Warszawy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 czerwca. K. hr. Czosnowska z Wołynia. M. Roztworowski z Krakowa. M. Zakrzewski z Czołhan. J. hr. Koziebrodzki z Tarnowa. Dr. Wł. Krzeczunowicz z Janowic. J. Muszyński z Liczkowic. H. Högl i M. Engel z Odessy. O. Calm z Csantover. F. Hesp, B. Admous i H. Ibbett z Anglii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327.— do 331·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 444.— do 455.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98 — do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99.20.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5.72. Napoleondor 9·58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·50.

Wiedeń 24 czerwca. Notowania wieczorne Kredyty 408.12, węgierskie kredyty 492.50, anglobank 173·25, bankverein 168·10, unionbank 348.—, landerbank 284·90, staatsbahny 441.75, lombardy 111.50, elbethale 300.25, akcye tytoniowe 236.—, rima 292.87, alpiny 97.75, renta majowa 101.20, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84.10, węg. renta koronowa 99.50, marki 59.28, ruble 130·25.

Wieden 25 czerwca (godz. 11 w południ.) Kredyty 408.12, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki —.—, Akcye tyton. 236·50, Staatsbahny 441.50, Lomb. (z kup.) 112.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.28 Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemykl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·23	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz (Pesztu. Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·5		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radewiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

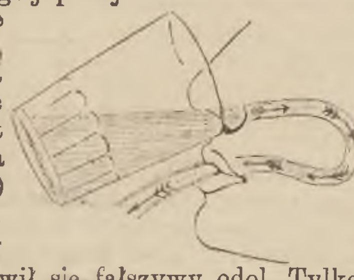


Jeszcze za mało wiadome, jaką ogromną przyjemność sprawić sobie można przez codzienne kąpiele nosowo odolowe*). Nadzwyczaj orzeźwiające działanie na błony śluzowe nosa i krtani taką sprawia przyjemność, że każdy kto się przyzwyczaił do odolizowania otworów nosa — więcej tego nie zaniecha za żadną cenę. Wedle naszego mniemania są kąpiele nosowe odolowe*) wogóle konieczne, aby módz istotnie zdrowym się poczuć. Każdy nam racyę przyzna, kto się do tych kąpieli przyzwyczai.

Lecz i ze względów higienicznych muszą kąpiele nosowe odolowe mieć skutek nader dobroczynny; bo gdy się zważy, że prawie wszystkie zarazki, proch i brud zawarte w powietrzu przez nos i usta przechodzą i w części na błonie śluzowej nosa i krtani się zatrzymują, to przyznać trzeba koniecznie, że codzienna kąpiel antyseptyczna tych błon śluzowych tylko korzyść przynieść może — i to w każdym kierunku. Wtedy nawet dziwić się trzeba, że wielu ludzi tak dbałych o swoje zdrowie, aż dotąd zupełnie z oka spuścili konieczność antyseptycznych kąpieli błony śluzowej nosa

Jeszcze jeden skutek codziennego odolizowania otworów nosowych trzeba wziąć na uwagę: Błony śluzowe stają się mniej wrażliwe na zmiany temperatury, a więc mniej skłonne do zaziębiania.

Ale na jedno chcemy szczególnie zwrócić uwagę. Jak każdej rzeczy tak i kąpania nosa uczyć się potrzeba Nie wolno poddać się, gdy się sprawa raz nie uda. Przyjemność jaką nam codziennie odolizowanie sprawi, warta jednej lub drugiej próby.



Należy najpierw zapamiętać: nie wolno odolowej wody wysoko wciągać, trzeba jej dać samej w otwory nosa wpłynąć*). Woda musi sama znaleźć drogę przez otwory nosowe do ust (patrz figurę). Odolu kosztuje cała flaszka (flakon do szprycowania oryginalny) wystarczająca na kilka miesięcy złr. 1 a. w. w aptekach, droguerjach, perfumerjach itd. W ostatnich czasach pojawił się fałszywy odol. Tylko wtedy ręczymy za prawdziwość i **dobry smak** odolu jeżeli **nić wiążąca i plomba**, które otaczają opakowanie flaszki patentowanej są nieuszkodzone. Jeżeli ktoś inny odol kupi, zwalamy wszelką odpowiedzialność z siebie. Plomba musi mieć z jednej strony napis „Lingners Odol“ na drugiej stronie „Odolfabrik Bodenbach“.

*) Rozumie się, że kąpiel nosową odolem, wyprzedzić musi czyszczenie ust i nosa odolem.

*) Szklankę jak do picia bierze się do ust, przychyla się głowę zwolna ku tyłowi aż poziom wody na jednej linii stanie z otworem nosa. Przy tej sposobności wpłynie część odolu do ust przez otwory nosowe. Wtedy prędko przechyla się głowę naprzód i wypluwa wodę. Tę operację powtarza się 2—3 razy. Przy pierwszych próbach okaże się drażnienie w otworach nosowych, lecz nie należy prób zaniechać, po kilku, rzecz pójdzie doskonale. Przedewszystkiem baczyć należy, aby wody nie wciągać za wysoko (bo to często jest bolesną rzeczą) ale zwolna dać jej wpływać i w małej ilości. Te kąpiele nosowe mają to dobre, że chronią przed zaraźliwymi chorobami, a nadto i tę przyjemność, że nos zawsze jest wolny.

ROZMAITE WIADOMOŚCI



Tutki odznaczone medalami **S. W. Niemojowskiego** są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach.

Filtry węglowe do czyszczenia wody, sztuka po złr. 2, 3.50, 4.50 i 7.50. Maszynki amerykańskie do robienia lodów, Sztuka po złr. 4.75, 5.50 i 6.50 poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1) naprzeciw Katedry).

Mleczarnia znakomita dawniej Klaputa, obecnie z dniem dzisiejszym objęta przez Brodzicza poleca kawę, herbatę, nabiał, obiady i kolacyę na świeżym maśle, po najtańszych cenach. Abonamenty na obiady od 9 do 25 zł. Sykstuska 29 Lwów 2 7

Ogłoszenie.

Do wydzierżawienia folwark obok Lwowa 136 morgów dobrej ziemi, z bardzo pięknym i obszernem dworem piętrowym (pałacykiem) na lat sześć lub więcej. Adres poda z grzeczności biuro dzienników i ogłoszeń Plohna.

Kancelarya biura wywiadowczego Oleaczka we Lwowie, Kopernika 4 poleca wszelkiego rodzaju służbę, wysyła takowe na prowincyę. 1-4

WINO

1892 WŁASNEGO CHOWU dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Galitsch** przy **Gonobitz**, Styryi.

Wystarczy jeden obiad zjeść, aby się przekonać, że nie ma lepszej kuchni we Lwowie, jak przy ulicy Brajerowskiej róg ulicy Podlewskiego, 9, przedtem Mickiewicza 6. 791 6—15

Mickiewicza 6 dostanie znakomity wikt domowy na świeżem maśle sporządzany. 1—10

LUBIEN

Zakład kąpielowy wód siarczanych

w pobliżu Lwowa, Gródka i Szczerca

otwarty w dniu 20 maja

Zakład odznaczony na wystawach krajowych i lekarskich, wprowadził w bieżącym roku ulepszenia według wymagań hygieny i cały szereg nowości w zakresie lecznictwa i nie szczędząc wkładów, tą drogą postanowił dotrzymać kroku w współzawodnictwie zdrojowisk.

Wskazania: Reumatyzm mięśni i stawów, ostry i przewłoczny. Dna i pozapalne wypociny. Długotrwałe obrzęki po zwichnięciach i złamaniach. Okres ozdrowienia po operacyach chirurgicznych. Choroby układu nerwowego. Zołzy. Choroby skóry. Spóźnione postacie kiły. zwłaszcza po nadużyciu rtęci. Otyłość. Choroby kobiece (w każdej wannie wody lubieńskiej znajduje się 85.40252 ałunu). Przewłoczne zatrucia metaliczne. Neurastenia.

Apteka wzorowa p. Bilińskiego. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W kaplicy zakładowej codziennie msza św.

Pomiędzy Lwowem a Lubieniem codzienna poczta powozowa po 75 ct. od osoby.

Pierwszorzędna restauracya pod ścisłym dozorem lekarza.

Mleczarnia. Wody mineralne rodzime i zagraniczne. Koncert orkiestry zdrojowej dwa razy dziennie. Czytelnia obficie zaopatrzona. Biblioteka. Sala balowa i koncertowe. Fortepian dla użytku gości. Mieszkania zupełnie urządzone przeważnie do opalania.

Dla niezamożnych ulgi najdalej idące.

Wszelkich wyjaśnień z gotowością udziela Zarząd.

Adolf br. Brunicki, właściciel zdrojowiska. **Karol Bratkowski**, zarządca. **Dr. Paweł Radecki**, lekarz zakładowy

Losy budowy kościoła na jubileusz cesarski po 1 złr,

GŁÓWNA WYGRANA | Przedostatni tydzień.

wartości złr. 30.000.

LOSY POLECAJĄ:
August Schellenberg i Syn. Kitz i Stoft. M. Jonasz, Schellenberg i Kreyser. Sokal i Lilien.

Brody Witkowski Ska. **Drohobycz** Jakób J. Pilpel. **Jarosław** Th. Dendera. **Kołomyja** St. Romanowicz. **Mielec** S. Brandmann. **Nowy Sącz** Mindl Teichteil. **Przemyśl** M. Beglückter.



Rzeszów A. Herbst. **Sambor** Bronisław Zulawski. **Stanisławów** T. Kwiatkowski. **Tarnopol** F. Frantz. **Tarnów** Th. Scharf. **Żywiec** Joh. J. Danko.

Lwów: Aloizy Hübner **Kraków**: Szarski i Syn

Skład materjałów budowlanych LEONA DISTLERA

Lwów, Grand Hotel

zastępstwo fabryk: wyrobów glinianych M. Barucha w Podgórzu, asfaltu, papy dachowej itd, Kuźnickiego w Oświęcimiu poleca po cenach najtańszych: Cement portlandzki, wapno hydrauliczne i kamienie, gips murarski i nawozy, posadzka steigutowa, piece kaflowe z ogniotrwałego materyału, rurki drenowe, rury i nasadki kominowe, papa dachowa i płyty izolacyjne, cegły i płyty ogniotrwałe, dachówki falcowane, klosety angielskie, syfony kanałowe, ściekowe i pisuarowe itd.

Ceny przystępne, wykonanie zleceń rzetelne i szybkie.

Każdą nowość w krawatach mężkich

mają zawsze na składzie

Motylewski i Krzyszkowski

Lwów plac Maryacki liczba 6.

Magazyn towarów modnych mężkich i perfumery

Fabryka Tutek cygaretowych Heleny Piątkowskiej we Lwowie, ul. **Pańska l. 2** wyrabia **TUTKI** elektrycznie ściskane nieklejone, z najlepszej francuskiej bibułki w cenie **1000 sztuk za 90 ct. i wyżej.** Przy większym odbiorze stosowny rabat. Przy zamówieniu 5.000 sztuk, franco.

Ballabanówka

uznana za najlepszą wódkę na placu wystawy jedyna **rzeczywiście żytnia stara wódka bez cukru i bez anyżu wyrównuje w hygienie prawdziwy koniak.** Listowa butelka tej wódki kosztuje 90 ct, paczka pocztowa 2 butelki poleca

Karol Ballaban

Lwów, Halicka 23

WANNY

tusze, klozety na składzie. Krycie budynków oraz wszelką reperacyę w miejscu i na prowincyi przyjmuje pracownia wyrobów metalowych

Z. Gościcki

Lwów, Kopernika 7.

Ksiądz, 26 lat, poszukuje miejsca przy parafii lub jako kapelan p. r. Lwów. 2-4

Za 2 złr. przerabiam każde najmocniej zbite materace (3 poduszki). Stare kołdry przyjmuje do pokrycia drelichy i wełniane atłasy poleca najtaniej Józef Schuster Lwów Kopernika 7.

Wolne posady.

Uczeń znajdzie umieszczenie **w aptece w Jaworowie.** 4 5

Ekonoma

kawalera albo żonatego, bezdzietnego, pilnego, energicznego w sile wieku poszukuje zaraz Zarząd dóbr Orchowice p. Sądowa Wisznia.

Poszukuję zajęcia.

Zdolnych nauczycieli i nauczycielki poleca Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika l. 5. 3-5

Młoda buchalterka władająca językiem niemieckim znajdzie zaraz umieszczenie przez bióro Bodyńskiej Rynek 29 Lwów.

Agronom

młody z 15 letnią praktyką w Czechach i Galicyi pragnie zmienić posadę na rządcę, kontrolora buchaltera lub administratora zaraz, ewentualnie poźniej, biegły w języku niemieckim i polskim Satała, biuro wywiadowcze, Lwów Sykstuska 8.

Kupno i sprzedaż

Siewnik trzech rzędowy i szerokorzutny, z powodu wyjazdu do sprzedania za bezcen. Wiadomości udzieli Zarząd dóbr Borszowice p. Nizankowice. 1-2

Liberja, uniformy, stroje polskie, Sokoli, narodowe i garderoba tanio sprzedaje hand l Jaszczyszyna Lwów. 1-3

Dobra Humniska, 1.000 m. obszaru z pięknym dworcem, ogrodem, oficyną, stacya kolei Sanok, do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr Czercze poczta Rohatyn. 4-6

Tanie do nabycia domy nowy w Brzuchowicach (stacya klimatyczna) obok kąpieli WP Naganowskiego i Raschkiego, w bardzo uroczej okolicy, składający się z sześciu pokoi, kuchni, werandy i ogródka, cały oparkaniony, jest z wolnej reki do sprzedania. Parcele większe i mniejsze do nabycia po 60 ct. za sąg i wyżej. Wiadomość tamże lub w Towarz. wzajemnego kredytu L. 14 Wałowa 2-6

Mieszkania i sklepy

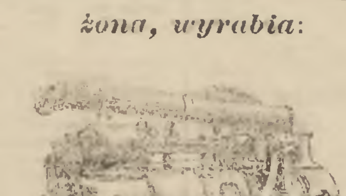
Teatralna 5 zaraz kawalerskie frontowe pomieszkanie.

Pomieszkanie na lato dla liczniejszej rodziny, w okolicy podgórskiej, kąpiele rzeczne, blisko kolei i miasteczka Rożniatowa. Zgłoszenia do Zarządu dóbr Swaryczowa, poczta Rozniatów. 1,2

Poszukuje się pomieszkania w śródmieściu lub przyległych ulicach o 9 lub 10 pokojach i 2 kuchniach. Oferty nadsyłać proszę do biura dzienników i ogłoszeń Plohna pod cyfrą A. L.

T. BREDT

Fabryka maszyn, kotłów parowych i aparatów, odlewarnia żelaza i metali w Ottyni, tuż obok dworca kolei położona, wyrabia:



kompletne parowe garnitury do młócenia



Cepy, (listwy) do bębnów młocarni, Clayton & Shuttleworth, Marschall, Hornsby, Ruston, Proctor & Co.

Zęby (sztyfty) do bębnów, kompletne bębny do młocarni.

Osie korbowe do lokomobil, młocarni i maszyn parowych.

Tłoki i pierścienie tłokowe do lokomobil i maszyn parowych.

Odlewy części składowych dla maszyn rolniczych:

Pierścienie żelazne do walców do rozbijania grudy. Korpusy do pługów, koła rybowe i t. p.

Rekonstrukcye i naprawy jak najtaniej.

Nowe wydawnictwa!

Chmielowski Piotr Współcześni poeci polscy 2 złr. 80 ct.

Prądzyński Jan. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1831.

Złote myśli Adama Mickiewicza, zebrała Szczęsna 1 złr. 20 ct. w ozdobnej oprawie 2 złr.

Do nabycia w księgarni **G. Gebethnera i Spk w Krakowie** oraz we wszystkich księgarniach w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem.

Strój Gentleman'a NA WYŚCIGI

Ubrania angielsowe „Derby“ na jeden rząd guzików.
Kapelusz: Fason „Fin de siecle“ kolor „grisfoncée“.
Płaszcz gumowy koloru „Sport“.
Koszula kolorowa z stojącym wykładanym kołnierzem o 2 guzikach, albo miękka biała,
Rękawice żółte kolomi „High-life“.
Kamasze białe płócienne.
Buciki jasne.

Polecamy też:

Dery do powozów.
Rękawice do powożenia białe i kolorowe i kamasze skórzanne.

Firma

Old England

krawiectwo angielskie we Lwowie ul. Akademicka l. 3

Kantor wymiany c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi. Jako dobrą i pewną lokacyę poleca.

4½% listy hipoteczne	4½% pożyczkę krajową galicyjską
5% listy hipoteczne premiowane	4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
5% listy hipoteczne bez premii	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
3% listy Tow. kredytowego ziemskiego	5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% Banku krajowego	4½% pożyczkę węgierskich kolei państ.
4% listy Banku krajowego	4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
5% obligacye komunalne Banku krajowego	4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

i wszelkie renty austryackie i węgierskie które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najprzystępniejszych.

UWAGA: **Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.**

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Rosyjską Herbatę karawanową

w oryginalnem opakowaniu **Sergjusza Wasilewicza Perłowa w Moskwie** opakowaną pod nadzorem ces. ros. władzy cłowej po cenach moskiewskich począwszy od złr. 1.80 aż do złr. 10.40 za funt rosyjski poleca

B. SZABŁOWSKI

we Lwowie ulica Trybunalska liczba 1.

Zamówienia przynajmniej na 3 funty odsyłamy franko.

SAMOWARY PRAWDZIWE TULSKIE z fabryki Woroncowa, tacki, miseczki mosiężne i drewniane oraz czajniki porcelanowe rosyjskie po najniższych cenach.
FRANCUSKIE FILTRY ABESTOWO-WĘGLOWE „MAIGNEN“ w Paryżu uznane jako najlepsze przez najsłynniejsze powagi lekarskie Francyi, Anglii Rosyi etc. Poświadczenie Wgo Prof. Dra Korczyńskiego.
ZUPEŁNE ZABEZPIECZENIE SIĘ OD TYFUSU, CHOLERY i wszystkich chorób zakaźnych przenoszących się przy udziale wody.
PROSZEK ANTIWAPNIOWY i antibaccyllusowy „Maignen“ polecony przez chemików dla sterylizowania wody do picia i czyszczenia wody twardej z wapna.
APARATY DO FILTROWANIA wina spirytusu, octu, likierów i wódek domowych.
WYŁĄCZNY SKŁAD na Lwów najlepszych TUTEK CYGARETOWYCH „POLONIA“ B. Herliczki w Krakowie z prawdziwej oryginalnej bibułki egipskiej „Verge Blanche“. — Przy odbiorze z prowincyi 5000 opakowanie i odesłanie gratis i franko.
Cenniki Herbaty, Samowarów, Filtrów i Proszku „Maignen“ oraz Tutek „Polonia“ gratis i franko.
B. SZABŁOWSKI skład Herbaty rosyjskiej karawanowej, Trybunalska l. 1 we Lwowie. 4—7

Huta szkła w Żółkwi

rozszerzywszy fabrykacyę i wprowadziwszy piec generatorowy gazowy, szlifiernię maszynową i prasy na szkło, wyrabia piękne i modne szklanki na piwo i wodę, flaszki, karafki itd. i poleca swój **wyrób krajowy** w nowo utworzonym **składzie fabrycznym przy ul. Sykstuskiej l. 23** u współwłaściciela

p. Maurycego Nirensteina.

Poszukuje się agentów.

!Na wyścigi!

Olbrzymi zapas szkieł na wyścigi
Wojskowych binokli
Binokli polowych
Szkieł do polowania
Lornetek teatralnych

po najtańszych cenach

Adolf Silberstein

optyk i mechanik

Lwów ulica Karola Ludwika 9 róg Sykstuskiej.

Na seson budowlany!

Tektury do krycia dachów,
Płyty izolacyjne,
Masa terowa, Ter pogazowy,
Ter drzewny, Smołka asfaltowa,
Szczotki i pędzle do smarowania dachów,
Gwoździe do tektur,
Farby olejne na dachy,
Cement, Gips,
Carbolineum, Antimerulion,
Wapno hydrauliczne,
Farby fasadowe itp. itp.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.



płaszczy gumowych

męskie

czarne z najlepszej materyi żaglowej po 8, 10, 11, 12 zł. i wyżej;
liberyjne białe, żółte od 14 do 20 zł.
wojskowe z egalizacyą lub bez od 11 do 30 zł.
wełniane angielskie napuszczane kauczukiem od 25 do 50 zł.

damskie

we wszystkich fasonach.
Kapuzy z kołnierzem od zł. 1.50 do 3.
Półbuciki z podeszwą gumową na lato z płótna bronzowego okładane skórą lub bez od zł. 3.50 do 6.

poleca

magazyn wyrobów gumowych

R. KRIMMERA

Lwów hotel Francuski.

Cennik

głównego składu farb, pokostu artykułów budowlanych, rolniczych gorzelń i browarów wyszedł na rok 1895 i posełam gratis i frank

O. T. Winkiera Syn

we Lwowie.

Kawaler, urzędnik państwowy, 36 lat mający, prawo do awansu, emerytury z pensyą 1.200 złr.. przyjemnej powierzchowności, poszukuje znajomości posażnej panny lub wdowy nie nad 30 lat. Rzecz traktuje się seryo, dyskrecya zapewniona. Nieanonimowe zgłoszenia pod „Przyszłość“ do końca czerwca r. bież., poste restaute, Lwów. 793 2—3

ŻYTO

świętojańskie

kupuje w każdej ilości

Bank rolniczy

we Lwowie.

O nadesłanie próbek z podaniem cen uprasza się

Człowiek

młody, obeznany dokładnie z rachunkowością podwójną, biegły w języku niemieckim znajdzie umieszczenie.

Zgłoszenia nadesłać należy do Zarządu dóbr w Mizyńcu, poczta loco.

Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Węże

i

płyty gumowe

tekturę, asbest, bleiweiss,

Oliwe

i pasy do maszyn

poleca

Wolf Czopp

Lwów, Żółkiewska liczba 2

Najnowsze gumowe paski

„Kopacsi“

po złr. 1, 1.50 do złr. 3.75 poleca

Magazyn

pod firmą

Kruczyński & Oberski

Lwów ul. Karola Ludwika liczba 7.
Filia ul. Halicka l. 6
dawniej sklep H. Müllera.

Roboty ręczne

w najnowszym guście, na pluszu, suknie, jucie, kanwie, congres, tak zaczęte jak i wykończone w największym wyborze po cenach najniższych

Mikołaj Ludwig

Lwów, ul. Halicka 14

W niedziele i święta magazyn zamknięty.

Sztuczne zęby i szczęki

wykonuje dentysta-technik **B. BERGER**, Lwów ul. Karola Ludwika 5 na Wystawie krajowej odznaczony medalem rządowym c. k. Ministerstwa handlu.

Do sprzedania:

1. Majątek ziemski w pobliżu Lwowa 10 minut od stacyi kolejowej, dobrze zagospodarowany
2. Kamienica jednopiątrowa, blisko stacyi tramwaju **z przepysznym ogrodem** i widokiem na miasto.
3. Realność parterowa na ulicy Łyczakowskiej obok stacyi tramwaju elektrycznego.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokata W. Aleksandra Lisiewicza ul. Kopernika 6 we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.   Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.   Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządca W. Łoziński.